Redakcja: Zawadzka 1. — Telefony: 138-28, 182-48, 102-28.— Administracja Piotrkowska 11. — Telefon 102-29. Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.
Warunki prenumeraty:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa". . . . . 2 zł. 10 gr.
Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

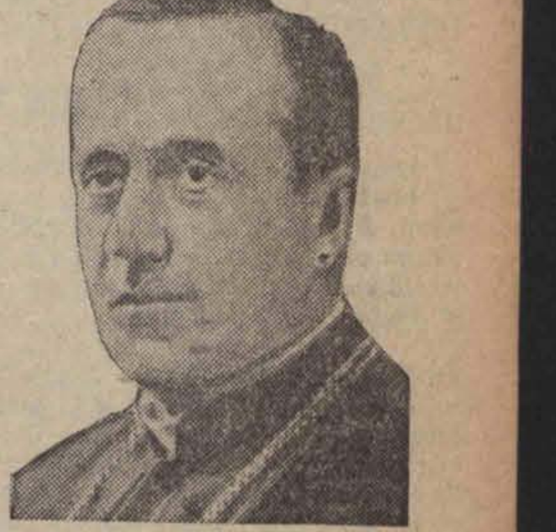
Echo

Rok VII, № 313

Łódź, niedziela 15. XI. 1931 r.

Ceny ogłoszeń:
Przed tekstem t. j. I-a strona 40 gr. za w. m/m 1 łam. strona 8 łam.; w tekście 40 gr.; nekrologi 25 gr.; zwyczajne 15 gr.; strona 10 łamów. drobne 12 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 10 gr.; najmniejsze ogłoszenie 1.20 zł.; dla bezrobotn. 1 zł.
Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej.
Za termin druku administracja nie odpowiada. — P. K. O. Nr. 68009.

Jubileusz Księcia Kościoła.



J. E. ks. biskup dr. Wincenty Tymieniecki, Dostojny Pasterz i pierwszy biskup Diecezji Łódzkiej święci w dniu dzisiejszym uroczystość 10-letniego jubileuszu rządów pasterskich w tejże diecezji. Z dziesięcioleciem rządów biskupich zbiega się również 35-lecie trwania na zaszczytnem stanowisku kapłana katolickiego.

Dalszy ciąg procesu b. więźniów brzeskich.

Zeznania W. Trąmpczyńskiego i W. Korfantego.

Ostry incydent na sali sądowej.

Warszawa 15. 11.

Wczorajszy dzień otwiera listę świadków odwodowych.

Wygląd sali znamionuje pewne zwiększenie zainteresowania. Frekwencja liczniejsza, nie tak dalece jednak, jak to przewidywała obrona.

Przed rozpoczęciem rozprawy w kuluarach rozmawiają powołani świadkowie: Trąmpczyński, Korfanty i Bittner.

Posiedzenie rozpoczęto o g. 10-ej min. 15.

Przewodniczący poleca wezwać na salę p. Trąmpczyńskiego.

P. Trąmpczyński wchodzi, kłania się sądowi. Przewodniczący ustala personalja:

— Wojciech Trąmpczyński, lat 71, obcy dla stron, poseł na Sejm .

Przewodniczący: — Czy strony zwalniają świadka od przysięgi?

Tu niespodzianka. Obrona żąda, by p. Trąmpczyńskiego

zaprzysiężono.

P. Trąmpczyński składa przysięgę. Podnosi całą rękę do góry z szeroko rozwartą dłonią i powtarza rotę przysięgi za przewodniczącym.

Adw. Nowodworski rozpoczyna pytania:

— Może p. marszałek zechce powiedzieć, jaka była sytuacja polityczna w Sejmie w okresie tworzenia się Centrolewu, co to był Centrolew?

NIE ZWIERZALI MI SIE...

P. Tramczyński: — Wiem tylko to, co znam z gazet, panowie ci nie zwierzali mi się, nic więc od siebie nie mogę tu powiedzieć. W każdym razie nie była to formacja występująca solidarnie na terenie sejmowym.

Prok. Grabowski starannie notuje, uśmiechając się.

Przewodniczący: — Więc była to organizacja, występująca poza Sejmem?

— Organizacja miała na celu przygowanie wyborów.

Adw. Nowodworski: — Więc nie występowała solidarnie

na terenie sejmowym?

— O ile sobie przypominam, nie.

— Jaki był w Sejmie i Senacie stosunek partyj i układ sił politycznych w okresie 1928 do 1929.

— Klub Narodowy liczył 37 członków, ale razem ze stronnictwami lewicy tworzył większość.

— Dlaczego stronnictwa lewicy znalazły się w opozycji w stosunku do rządu? Bo przecież była chwila, że pozostawały z rządem w zgodzie.

— Nie wiem, nie należałem do tego ugrupowania. Wiem istotnie, że stosunki z biegiem czasu psuły się.

— Dlaczego?

— Wskutek nie respektowania prawa przez rząd.

— Czy pan marszałek może przytoczyć jakieś przykłady?

ECHA ZAJŚĆ W PRZEDSIONKU.

— Zaczęło się od nielojalnego komentowania konstytucji: np. istnieje przepis, że Sejm może być odroczony przez p. Prezydena, ale na żądanie jednej trzeciej posłów musi być ponownie zwołany, czyli jedna trzecia posłów może apelować do całego Sejmu. Tymczasem dwukrotnie Sejm odroczono, a po dwu dniach go zamknięto. Sam w tej sprawie apelowałem do p. Prezydenta.

Drugi fakt, to kwestja przepisu, który głosi, że każdy minister na żądanie Sejmu musi ustąpić. Gdy zgłoszono votum nieufności ministrowi Składkowskiemu i innym, ci wzięli dymisję, ale natychmiast zostali mianowani ponownie ministrami tych samych resortów.

W ten sposób pogwałcono przepis, tłumacząc go nie lojalnie. Jeśli minister ma ustąpić, to niewolno go

ponownie mianować

Takich faktów mieliśmy więcej, i odnieśliśmy wrażenie, że rząd ma despekt dla prawa.

— Czy pan marszałek zna wypadki, które wywołały oburzenie poza Sejmem? Kiedy nieposzanowanie prawa wyraziło się w czynach gwałtownych?

— Domyślam się, że chodzi o zbrodnie, które nie były ścigane. Interpelowałem w tych sprawach w Sejmie, ale odpowiedzi nie otrzymałem. Przypominam sobie, że w swem przemówieniu w komisji budżetowej cytowałem cztery zbrodnie.

Władze śledcze, policja, nietylko nie wtajemniczały się w wyniki śledztwa, ale wpadały w nerwowość, gdy tylko się o tych sprawach mówiło

Postanowiłem wobec tego przeprowadzić prywatne śledztwo i dojść do wykrycia zbrodni. 4 października 1926 r. 11 osób w mundurach oficerskich...

Przewodniczący: My to wiemy, nas interesuje tylko, czy Centrolew był na to oburzony?

— Tak, właśnie o to chodzi.

— Świadek przytacza tu swoje poglądy.

O ZAMACHU.

Adw. Urbanowicz: W takim razie co innego. Czy nie obawiano się nowego zamachu stanu?

— Tak. W końcu 1929 r. ogólnie mówiono o zamachu na konstytucję i jako działacze narodowi postaraliśmy się, że do tego nie doszło.

— Czy liczono się z możliwością zamachu?

— Tak, nawet radzono,

co na to wymyślić.

Zdecydowano, że jeśli stronnictwa lewicy ogłoszą w razie zamachu na konstytucję strajk generalny, to prawica się do niego przyłączy.

— Ale tylko na wypadek zamachu stanu?

— Tak.

Adwokat Urbanowicz:

— Czy były bojówki BB?

— Owszem, gen. Dreszer i inspektor Greffner zorganizowali bojówkę. Stukilku dziesięciu ludzi ulokowano w koszarach, oni tam dostawali diety

po 100 złotych

i mieli za zadanie teroryzować organizacje, m. in pobili oni zgórą sto osób z opozycji.

Oskarżony Lieberman zadaje pytania, stojąc oparty o balustradę.

O CO POSZŁO?

— Panie marszałku, czy pan był wówczas w Sejmie, gdy się w przedsionku zgromadzili oficerowie? — pada pierwsze pytanie.

—Tak.

— A jakie wrażenie zrobiło wówczas to najście oficerów i przybycie Marszałka Piłsudskiego — który był ministrem spraw wojskowych — zamiast premjera?

Marszałek Trąmpczyński zastanawia się chwilę, a potem mówi:

— No, to jasne, że tu szło o zamach na Sejm.

— Czy wie pan, że Sejm potem wszczął śledztwo w tej sprawie?

— Tak.

— Czy znane są rezultaty?

— Tak, mam tu nawet w teczce odpis orzeczenia komisji sejmowej, badającej te sprawy.

— Ale może pan pamięta rezultaty śledztwa?

— Było stwierdzone, że dziewięćdziesięciu oficerów było zgromadzonych w przedsionku Sejmu, a przeszło 100 w pobliskim szpitalu.

— Czy byli uzbrojeni?

— Tego nie wiem.

— Czy usłuchali wezwania pana marszałka Daszyńskiego — który

był przecież gospodarzem Sejmu

do opuszczenia gmachu sejmowego?

— Nie.

— A dlaczego ustąpili?

— Bo Marszałek Piłsudski wyjechał wówczas z Sejmu.

— A jak się to odbiło nazewnątrz?

— No, niekorzystnie. Taki wypadek nigdy dotychczas nie zachodził.

— Czy pan był zapraszany na konferencję do p. Prezydenta?

— Byłem trzy razy na takich konferencjach, ale myśmy się tak różnili w zapatrywaniach, że prosiłem, żeby mnie więcej nie zapraszano.

— Naprzykład?..

— Chodziło choćby o mianowanie tych samych ministrów. Mówiłem p. Prezydentowi, że nie można wzywać na to samo stanowisko ministrów obalonych przez Sejm.

— A co zrobił p. Prezydent?

— **Wzruszył ramionami.**

— A czy nie mówił, że takie jest życzenie Marszałka Piłsudskiego?

— Nie, mówił tylko o wpływie, jaki wywierał Marszałek Piłsudski.

— Czy mówił, że poddawał się jego woli całkowicie?

— Mówił, że to jest człowiek niezwykły i że taka osobistość zjawia się tylko co 200 lat.

SENATOR KORFANTY PRZED SĄDEM.

Po zeznaniach byłego marszałka Sejmu Trąmpczyńskiego sąd zarządza krótką przerwę, poczem wznawia przewód. Na salę wchodzi Wojciech Korfanty, trzymając w ręku dużą, niebieską okładkę z papierami. Papiery te kładzie na stole prasowym sam zaś opiera się

mocno o balustradę.

Za zgodą prokuratora i obrony świadek zostaje zwolniony od przysięgi.

Przewodniczący: Czy pan był komisarzem Śląska?

Św.: Tak. Z ramienia Marszałka Piłsudskiego.

Obrona: Czy była na głowę oznaczona nagroda przez Niemców?

Św.: Tak, w sumie równającej się 150.000 dolarów.

Przewodniczący: (W stronę obrony.) To nie ma znaczenia dla sprawy. (W stronę Korfantego.) Czy panu wiadomo w jakich warunkach miał się odbyć wiec w Katowicach?

Świadek: Kongres Centrolewu w Krakowie zbiegł się z manifestacją naszego stronnictwa na terenie Śląska przeciwko atakom Trewiranusa na Polskę. Nasza manifestacja miała

inny zgoła charakter.

Na 10 dni przed 14 września poczęły obiegać wiadomości, że związek powstańców górnośląskich z wojewodą Grażyńskim na czele zwołuje na ten dzień swój zjazd. Postanowiliśmy zrezygnować z pochodu, by nie wywoływać tarć. O godzinie trzeciej przyjechałem samochodem na zjazd powstańców i byłem świadkiem tego, co się działo. Zastałem zamieszania,

policję konną i pieszą.

Strzelano do mnie — woła gromkim głosem Korfanty, — rzucano do mnie kostkami brukowca. Komendant policji Jezierski przyglądał się temu spokojnie. Gdy wstąpiłem na mównicę, policja zakomunikowała mi, że wiec jest rozwiązany i natarła na spokojnych ludzi. Przemówienie swoje wygłosiłem na bocznej uliczce. Nieprawdą jest, że nawoływałem

do generalnego strajku,

tego rodzaju odezwę wydano dopiero po mojem aresztowaniu. Odezwę tę skonfiskowano, redaktor Polonji został jednak obecnie uniewinniony za jej przedruk.

Adw. Nowodworski: Czy Chadecja śląska należała do Centrolewu?

Świadek: Nie.

Obrona: Czy prawdą jest, że jechał pan ze swoimi ludźmi samochodem na kongres w Krakowie.

Św.. Mam świadka w osobie posła Tabaczyńskiego, od którego odbierałem z Krakowa telefon. Żadnym samochodem nie jechałem.

WIELKA FIGURA.

Przewodniczący: I nie wybierał się pan do Krakowa?

Świadek: Nie.

Poseł Chaciński przyjeżdżał do świadka proponując mu połączenie Ch. D, lecz propozycja została odrzucona. Dalsze pytania rodzą następującą odpowiedź:

Świadek: Dla mnie rozwiązano sejm śląski, b y mnie móc aresztować. Więc ja jestem wielką figurą. (uśmiecha się). Zostałem aresztowany przed wręczeniem dekretu o rozwiązaniu sejmu.

Adw. Szurlej: Co pan może powiedzieć o postawionym panu zarzucie jakoby był pan na usługach Niemiec?

Korfanty: Jestem człowiekiem, który coś zrobił dla Polski z ryzykiem swego życia. Siedziałem w więzieniach pruskich jednak tam mnie nie traktowano jak...

Dalsze słowa giną w ogólnym chaosie, jaki na sali wynikł. Korfanty wali rękami w balustradę, przewodniczący coś mówi, czego jednak nie słychać.

Przewodniczący: Ja niedopuszczę do podobnych manifestacyj.

Korfanty: To nie jest manifestacja, to jest prawda.

Przewodniczący: Zwalniam pana i zarządzam przerwę.

Obrońcy zrywają się gremjalnie z miejsc zrywa się również ława oskarżonych.

Adw. Berenson: Procedura nie zna takiego zwalniania świadka.

Przewodniczący: Woła zirytowany, proszę mnie nie pouczać, zarządzam przerwę i świadka zwalniam.

Adw. Berenson: Woła za wychodzącymi sędziami: Tak nie można, to sąd dopiero musi decydować o zwolnieniu świadka.

Po przerwie zabiera głos prokurator Grabowski, który tłumaczy, że incydent został wywołany pytaniami obrony.

Po przerwie senator Korfanty oświadcza: Wysoki sądzie, pan prokurator

mnie obraził.

Przewodniczący: Przywołuje pana do porządku, proszę zadawać pytania świadkowi.

Adw. Szurlej. Co pana łączy z tymi ludźmi, panie senatorze?

Świadek. Mój stosunek z ławą oskarżonych był luźny. Dziś łączy mnie walka o wolność sumienia. Korfanty zaczyna znów przemawiać podniesionym głosem.

Przewodniczący zwraca mu uwagę.

Korfanty: Jeżeli Wysoki Sąd nie pozwala mówić, to oświadczam, że nie będę dalej przemawiał.

ZEZNANIE p. PUŻAKA.

Pużak tonem spokojnem mówi bardzo obszernie o historji milicji PPS., o kursach w Zawodziu pod Częstochową, przyczem oświadcza, że obóz w Zawodziu był zorganizowany za wiedzą przysposobienia wojskowego, w myśl intencji Marszałka Piłsudskiego. Na pytanie prokuratora czy były „piątki", Pużak kategorycznie neguje ich istnienie. Na zapytanie obrony, czy byli w partji prowokatorzy, Pużak odpowiada, że było ich bardzo dużo, że można było o tem mówić całemi dniami i nocami.

— Prawie codziennie zrzucaliśmy ich ze schodów.

Po skończonem badaniu Pużaka, po godzinie 5-tej po południu rozprawę zakończono odraczając dalszy jej ciąg do poniedziałku.

SIEDEM TYSIĘCY AKADEMIKÓW

na nabożeństwie żałobnem za duszę ś. p. Wacławskiego.

Zaburzenia w Łodzi.

Warszawa 15.11. Wczoraj do kościoła akademickiego św. Anny napłynęło kilka tysięcy młodzieży ze wszystkich uczelni warszawskich. Nabożeństwo żałobne za duszę śp. St. Wacławskiego, studenta praw uniwersytetu Stefana Batorego odprawił ksiądz S. Szwejnic. Ogółem zgromadziło się w kościele i przed kościołem

7000 osób.

Po nabożeństwie nieprzerwanym potokiem popłynęła młodzież Krakowskiem-Przedmieściem, Nowym Światem, Alejami Jerozolimskiemi na wiec do kolonji akademickiej na Ochocie. Policja piesza i konna ani razu nie miała powodu do interwencji. Dopiero po wiecu policja musiała interwenjować, aresztując 7 studentów.

ZAJŚCIA NA UNIWERSYTECIE WIEDENSKIM.

Wiedeń, 15.11. (tel. wł.) Wczoraj na uniwersytecie tutejszym doszło do ponownych niepokojów. Studenci nacjonaliści obsadzili aulę i wyparli z gmachu studentów żydów i socjalistów. Retkor uniwersytetu wydał odezwę.

NIESPOKOJNY WIEC W WILNIE.

Wilno, 15.11. Wczoraj w godzinach wieczornych grupy studentów w kilku punktach miasta usiłowały

utworzyć pochody,

czemu jednak wszędzie zapobiegła policja. W kilku wypadkach interwenjowała policja konna.

Rektorat uniwersytetu wezwał studentów, aby zgłaszali do sekretarjatu uczelni, w jakich wypadkach i okolicznościach zostali poszkodowani podczas zajść.

W dniu wczorajszym sklepy były zamknięte, na ulicach panuje spokój.

Wilno, 15.11. Wczoraj w godzinach popołudniowych, studenci usiłowali w różnych punktach miasta kilkakrotnie urządzić pochody. Wszędzie jednak policja usiłowania te udaremniła, przyczem kilkakrotnie użyty był oddział policji konnej. Do ekscesów

nigdzie nie doszło.

Ogółem, w ciągu wczorajszego dnia, zatrzymano 18 osób.

Na pogotowie ratunkowe zgłosiły się jedynie dwie kobiety, z których jedna nie miała żadnych śladów obrażeń, druga zaś była lekko poturbowana.

mocne podniecenie.

ZABURZENIA W ŁODZI.

Łódź, dn. 15. listopada. Wczoraj wieczorem, w związku z zapowiedzianemi na terenie Łodzi [illegible] zaburzeniami, w całem mieście panowało

mocne podniecenie.

Skonsygnowana policja, liczne patrole i wzmocnione posterunki utrzymywały wzorowy porządek na mieście.

Mimo tej przezorności władz bezpieczeństwa doszło do ważnych incydentów, które jednakże obeszły się bez rozlewu krwi i stłumione zostały w zarodku.

Około godz. 7.30 w czasie wykładów na Wolnej Wszechnicy przy ul. Nowo-Targowej — przybyła do gmachu większa grupa uczniów z wyraźną tendencją

wywołania zaburzeń.

Ponieważ w czasie wykładów nie wpuszczono ich do gmachu, przeto wyczekiwali oni przed Wszechnicą na ukończenie zajęć.

Gdy na ulicy zjawili się wreszcie studenci padło kilka okrzyków antyżydowskich. Incydent zlikwidowała policja.

Również w śródmieściu doszło do zaburzeń, które zduszone zostały w zarodku. Aresztowano przytem

8 osób.

Są to uczniowie oraz byli uczniowie zarówno żydowskich jak i polskich szkół rzemieślniczych.

Decydujące chwile
w bitwie pod Cycykarem.

Londyn, 15.11. (tel. wł.) — Pod Cycykarem wre bitwa. Przednie pozycje Chińczyków są ostrzeliwane przez ciężką artylerję japońską. Samoloty zrzucają na miasto bomby. Według niepotwierdzonych pogłosek, po stronie chińskiej walczy czerwona brygada proletarjacka, przybyła z poza granicy sowieckiej.

Dwaj obserwatorzy, amerykański i angielski, którzy wyjechali samochodem z Charbina w kierunku Cycykaru,

byli ostrzeliwani przez Japończyków.

Dowódca wojsk japońskich wysłał do gen. Maa ultimatum, żądając natychmiastowego poddania Cycykaru. Chiński generał Czang - Haj - Peng, pozostający na usługach Japonji, obchodzi miasto od północy. Jeżeli Cycykar wpadnie w ręce japońskie, Chińczycy będą musieli zrezygnować z Mandżurji.

Gen. Maa telegrafował do komisarza chińskiego w Charbinie, błagając go o przyśpieszenie

kroków dyplomatycznych

przez Nankin, gdyż położenie jest rozpaczliwe...

CESARSTWO MANDŻURSKIE.

Londyn, 15.11. Według doniesienia „Daily Telegraph" z Pekinu były cesarz chiński Pu-Ji przybył do Mukdenu. Miasto udekorowane jest

bogato flagami.

Czynione są ostatnie przygotowania do proklamowania cesarstwa mandżurskiego. W poniedziałek zostanie ogłoszona przez cesarza Pu - Ji proklamacja do narodu.

Syn policjanta pod tramwajem.
Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź 15 listopada. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych przy zbiegu ulicy Zagajnikowej i Rokicińskiej wpadł pod koła przejeżdżającego tramwaju 3-letni Zdzisław Kozłowski,

syn posterunkowego,

zamieszkały przy ulicy Zagajnikowej Nr. 89/91. Dzięki przytomności motorniczego wagon zatrzymano w porę. Chłopiec odniósł jedynie lekkie okaleczenia głowy. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pomocy przewiózł chłopczyka do mieszkania rodziców.

* * *

Przy zbiegu Placu Wolności i ulicy Piotrkowskiej została przejechana przez wóz 60-letnia Rywka Szlojmowicz, fryzjerka, zamieszkała przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 16. Szlojmowiczowa odniosła okaleczenia nóg. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego przewiózł ofiarę wypadku do szpitala.

* * *

W pralni parowej przy ulicy 28 p. Strz. Kaniowskich 41 podczas pracy maszyna do suszenia bielizny

zgniotła dłoń

20-letniej Leokadji Łęckiej, robotnicy, zamieszkałej przy ulicy Przejazd 102. Ofiarę wypadku przewiózł lekarz pogotowia ratunkowego do szpitala Kasy Chorych przy ulicy Zagajnikowej.

* * *

Na ulicy Podrzecznej usiłował pozbawić się życia przez wypicie większej dozy jodyny 20-letni Maksymiljan Kern, niewiadomego miejsca zamieszkania. Desperata przewieziono na kurację do szpitala.

Skrwawione koła pociągu.
Zagadkowy wypadek pod Moszczenicą.

Piotrków 15 listopada. Ubiegłej nocy, około godziny pierwszej na torze kolejowym pod Moszczenicą znaleziono leżącego w kałuży krwi mężczyznę,

ze zmiażdżoną prawą nogą.

Nieznajomy został przejechany przez pociąg. Nieprzytomnego, w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala św. Trójcy w Piotrkowie. Przejechanym okazał się 21 - letni Zygmunt Michałowicz, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Łęczyckiej 56. Jak stwierdzono Michałowicz od pewnego już czasu nie posiadał stałego miejsca zamieszkania.

Czy łodzianin rzucił się pod pociąg w zamiarach samobójczych, czy też padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku dotąd nieustalono. Śledztwo w tym kierunku prowadzi komenda policji powiatowej w Piotrkowie.

Uczta wiarołomnej żony.
Tragiczny finał zdrady

Z Warszawy donoszą:

Nocy ubiegłej, kolonja Ząbki pod Warszawą, stała się widownią dramatu małżeńskiego, w którym mąż padł ofiarą

wyrafinowanej żony,

ta zaś popełniła samobójstwo.

Parterowy domek zamieszkuje od kilku lat bezdzietne małżeństwo: Bolesław Kulesza z żoną — 45-letnią Amelją.

Sąsiedzi ostrzegali Kuleszę, by baczniejszą uwagę zwracał na swą żonę, mówiono, że w nieobecności męża przyjmuje kogoś u siebie, — nie wierzył ostrzeżeniom, ufając ślepo żonie.

Nocy ubiegłej przypadła służba nocna Kuleszy, pożegnał się z żoną i miał powrócić dopiero około południa.

Tymczasem, pełniąc służbę, Kulesza zaniemógł, poprosił kolegę o zastępstwo, sam zaś ostatnim pociągiem powrócił do domu.

Złośliwe plotki sąsiadów okazały się tym razem prawdziwe.

W mieszkaniu zastał Kulesza stół zastawiony suto, żonę pijaną i sąsiada z Ząbek — ślusarza.

Kochanka żony pobił do utraty przytomności i wyrzucił z mieszkania.

Gdy podbiegł do żony — leżała bezprzytomnie na ziemi. Jak się okazało, wypiła

flaszkę kwasu solnego.

Wezwano Pogotowie. Lekarz opatrzył pobitego kochanka, żonę zaś w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego na Pradze.

Włamanie do sklepu galanteryjnego.
Kradzież towaru wartości 2000 zł.

Łódź, 15 listopada. Ubiegłej nocy niewykryci dotąd sprawcy po uprzedniem wyłamaniu krat okiennych dostali się do sklepu galanteryjnego Rudolfa Grunwalda, przy ulicy Nawrot 36, skąd skradli większą ilość rozmaitych towarów wartości

około 2000 złotych.

Na ślad sprawców kradzieży narazie nie natrafiono. Energiczne dochodzenie w tym kierunku prowadzi Wydział Śledczy.

Bufory uratowały kolejarzowi życie.

Z Kępna donoszą:

Na stacji w Podzamczu (pow. kępiński) zdarzył się jednej z ostatnich nocy w czasie przetaczania wagonów wypadek który omal nie pochłonął życia ludzkiego. Oto kolejarz Wawrzynkowski upadł między szyny w chwili, gdy nadjeżdżał wagon i tylko dzięki temu uniknął śmierci, że w ostatnim momencie zdołał się

uchwycić buforów.

W pozycji wiszącej ujechał tak kilkadziesiąt metrów, aż do zatrzymania się wagonu. Podkreślić należy, że jest to trzeci z rzędu wypadek p. W. w ciągu jego dziesięcioletniej pracy zawodowej.

Od Administracji.

Celem uniknięcia pomyłek w wysyłce naszego pisma prosimy Szanownych Prenumeratorów o dokładne i wyraźne podawanie adresów.



LUSTRA
Trema, na Raty i za Gotówkę poleca FABRYKA LUSTER
„SZLIF"
77 Kilińskiego 77, tel. 158-37.

Chorzy na ruptury i różne kalectwa!!!
Pomoc i skutek bez operacji.



RUPTURY, jako też kalectwa nie wolno zaniedbywać, gdyż skutki dla życia ludzkiego są bardzo niebezpieczne. Ruptura staje się wielką jak głowa ludzka i konewka spowodować może śmiertelne powikłania kiszek.

Specjalne lecznicze bandaże ortopedyczne gumowe mojej metody usuwają radykalnie najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze ruptury u mężczyzn, kobiet i dzieci. **Na skrzywienie kręgosłupa, przeciw tworzeniu się garbów i gruźlicy,** leczn. gorsety ortopedyczne. Dla skrzywionych nóg i płaskich bolących stóp, wkłady ortopedyczne. Sztuczne nogi i ręce.



Świadectwa pochwalne wystawili prof. uniwersyt.: Prof. Dr. R. Barącz prof. dr. J. Marischler, prof. dr. B. Kielanowski.
Spec. J. RAPAPORT ortoped. ze Lwowa,
Łódź, ul. WÓLCZAŃSKA nr. 10, front parter tel. 221-77
Przyjmuje od 9—1 i od 3—7.
UWAGA: Osobiste jawienie się chorych jest konieczne. Ubezpieczonych w Kasie Chorych m. Łodzi przyjmuję.

PODZIĘKOWANIE.
W. Panu Ortoped. Specjaliście J. Rapoportowi, ze Lwowa w Łodzi ul. Wólczańska 10, front (parter) dziękuje publicznie za umiejętne założenie specjal. bandaża na moją zastarzałą rupturę, na którą byłem dwukrotnie operowany.
Z poważaniem
Dr. E. BERGHOF
lekarz.

Dźwiękowy Kino Teatr „Zachęta" ul. Zgierska 26.
Dziś i dni następnych. Dziś i dni następnych.
Potężny dramat erotyczny, który tryumfalnie przeszedł przez Europę p. t.
„Jej Chłopczyk"
100% dźwiękowiec mówiony po czesku. Potęga uczuć matki i piekło udręczeń. Orgja pijacka. Obława policji obyczajowej. Epizod w domu noclegowym. To ogniwa silnego dramatu, ujęte niekiedy aż boleśnie w realistycznem zacięciu. W rolach gł: Magda Sonja 8-letni Jan Feher (jej syn) oraz Jarosław Kocian słynny skrzypek czeski.
Następny program: „Rio Rita" Początek seansów w dni pow. o g. 4-ej p. p. w soboty, niedziele i święta o g. 12 w poł.

REKLAMA TO POTĘGA!!

Zwracamy uwagę Szanownych Odbiorców na wprowadzone przez nas do sprzedaży
Masło Pasteuryzowane,
które posiada zaletę trwałości, nie ulegając tak prędko rozkładowi. Prócz tego jest ono smaczniejsze oraz bezwzględnie hygieniczne dlatego, że pasteuryzacja zabija wszelkie szkodliwe dla zdrowia bakterje, w które obfituje mleko. Ponieważ cena tego masła jest zaledwie o 20 groszy wyższa na kilogramie, mamy nadzieję, że masło pasteuryzowane będzie się cieszyło uznaniem.
Przy sposobności zwracamy również uwagę Szanownej Klijenteli, aby kupowała masło w paczkach, z datą w dniu kupna, gdyż sklepy nasze są zaopatrywane codziennie w świeży towar.
Związek Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich w Warszawie Oddział w Łodzi.
Adresy naszych sklepów:
Piotrkowska 141, Narutowicza 25, Piotrkowska 13, Andrzeja 3, Gdańska 11
Hurt: Al. Kościuszki 29. Tel. 203-12.

Dr. Med. Z. RAKOWSKI
Konstantynowska 9. Tel. 127-81
Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i płuc.
Przyjmuje od 12 — 2 i 5 — 7.
Od 10—11 i od 2—3 w Lecznicy, Zgierska 17.

Dr. med.
M. FELDMAN
akuszer - ginekolog
przeprowadził się na
Zawadzka 10.
TELEFON 155-77. Przyjmuje od 3 do 5 po poł.

Dr. Med. L. NITECKI
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.
NAWROT 32, tel. 213-18
przyjmuje od 8 — 10 rano i od 4 — 8 wiecz. w niedziele i święta od 9—12 w poł.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

Dr. Med. SOMMER
powrócił
UL. 6. SIERPNIA 1. Tel. 220-26
chor. skórne weneryczne i kobiece
Lampa kwarcowa.
Od 9—12 i 5—9 Odz. poczekalnia dla pań
W niedz. od 10—1.

KOMUNIKACJA AUTOBUSOWA
ŁÓDŹ-PIOTRKÓW
Autobusy na powyższej linji odchodzą do Piotrkowa o każdej pełnej godzinie od 7-ej rano do 21 w wiecz. z ul. Wólczańskiej 232, przy Dworcu Południowym. Czas przyjazdu godz. 1.30 cena 3.50 gr.

Dr. med.
Reicher
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych.
Leczenie djatermją. Elektroterapja.
ul. Południowa Nr. 28.
tel. 201—93.
Przyjmuje od 8—11 rano i od 5—8 wiecz w niedziele od 9— 1 p. p.
Dla niezamożnych ceny lecznic.

GABINET
racjonalnej kosmetyki
S. Wittczakówny
dypl. kosmetyczki
w Łodzi, Piotrkowska 120, tel. 153-72 m. 8, front. I p.
usuwa kurzajki, ślady po ospie, wągry, pory, plamy, zmarszczki, czerwoność nosa i rąk. Wykonywa masaże oraz zapobiega wypadaniu włosów.
Porady bezpłatne.
Przyjmuje od 10—1 i od 2—7 wiecz.

„OLLA" GUM..!?
Wasze zdrowie, Szczęście i powodzenie życiowe, Duże ofiary materjalne zależne są od jakości towaru. Nie każdy dowolnie zachwalany towar, LECZ W CIĄGU DZIESIĄTKÓW LAT W CAŁYM ŚWIECIE WYPRÓBOWANA JAKOŚĆ zasługuje na Wasze zaufanie
Tylko „OLLA"!

Dr. Med. H. LUBICZ
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych,
Ul. Cegielniana Nr. 7. Tel. 141-32.
według starej numeracji: ul. Cegielniana 43).
Przyjmuje od godz. 8—10, 12—2 i 5—8 w niedziele i święta 9—11 rano.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

DOKTÓR
H. WOŁKOWYSKI
Cegielniana Nr. 4, telefon 216-90.
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych.
Leczenie lampą kwarcową.
Elektroterapja.
Przyjmuje od g. 8—2 przed poł. i od 5—9 wiecz. W niedziele i święta od godz. 9—1.
Dla Pań oddzielna poczekalnia.

Dr. Med. JERZY SUDYA
choroby kobiece i akuszerja
ul. Zielona Nr. 30. Tel. 117-25
Przyjmuje od 5-ej do 7-ej.

Dr. Med. NIEWIAZSKI
ul. Andrzeja 5. Tel. 159-40.
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.
Elektroterapja, djatermja i lampa kwarcowa
Przyjmuje od 8 — 11 i od 5 — 9 po poł. W niedziele i święta od 9—1 przed poł.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

Dr. Med.
F. Bornstein
Akuszer ginekolog
Śródmiejska Nr. 29
(dawniej Cegielniana 4) Tel. 134-90.
Godz. przyjęć 10—12 i 3—7 po poł.

Dr. Z. Pinczewska
położnictwo, choroby kobiece.
ul. Gdańska 57 I p. tel. 108-10
przyjmuje od godz. 4 — 6.

Dr. N. HALTRECHT
Choroby skórne i weneryczne.
Piotrkowska 10. Telefon 245 21.
Przyjmuje od 8—9 rano, 1—2 pp. i od godz. 6—9 wiecz.
W niedzielę i święta od 9 — 12 w poł.

Dr. Rydzewski
Specjalista chorób skórnych wenerycznych i moczopłciowych,
ul. Zamenhofa 6.
Przyjmuje od 7—9 wiecz., niedziele i święta od 10—12 z rana.

Dr. HELLER
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych.
UL. NAWROT Nr. 2. Tel. 179-89.
Przyjmuje do 10 rano i 4 — 8 wiecz.
W niedziele 11 — 2 po poł. Panie 4 — 5.
Dla niezamożnych CENY LECZNIC.

Dr. Med.
JAN POLAK
chor. wewnętrzne i allergiczne
astma, pokrzywka, reumatyzm, artretyzm, migrena i inne)
6-go Sierpnia 22, fr. I p.
Tel. 164-21. — Przyjmuje od g. 5-ej do 7-ej.

ŁÓDŹ, AL. KOŚCIUSZKI 27, tel. 141—01 i 132—01: biuro „Polruch" poszukuje — poleca, gospodarstwa, domy, wille, place, lokale, parcele, mieszkania, pokoje umeblowane.

Ogłoszenia drobne.

PODLEWNIA LUSTER Franciszka Turmiaka ul. Pabjanicka Nr. 1. Poleca lustra trema i lustra wiszące oraz przyjmuje do odświeżania i przerabiania stare lustra.

CHIROMANTKA „Mira" przepowiada nieomylnie Kilińskiego 130.

PRZYJMĘ 2 panów lub panie na mieszkanie Przejazd 35 m. 6.

BILARD z powodu zmiany interesu bardzo tanio sprzedam. Brzezińska 114 piwiarnia.

AGENCI miejscowi, zamiejscowi do dobrze wprowadzonych i korzystnych artykułów poszukiwani. Oferty pod „Prima" skierować do administracji.

NA WYPŁATĘ! Damskie eleganckie płaszcze, swetry wełniane i jedwabne i towary firanki, Kilińskiego 44. Leon Rubaszkin.

KURS Point-Lace i najnowszej szydełkowej roboty kurs filet ręcznego zł. 10. Praca zapewniona. Wyuczam haftów ręcznych, maszynowych. Toledo aplikacje i wenecką robotę, oraz złote serwetki. Kaufmanowa, ul. Piotrkowska 18, I-sze podwórze, prawa oficyna.

PRZYBŁĄKAŁ się czarny pies pinczerek. Odebrać za zwrotem kosztów, Ogrodowa 26, Różycki.

LEKCJE muzyki na skrzypcach, mandolinie i gitarze. Opłata niska. Zielona 23 m. 18, III p.

AKUSZERKA Kasy Chorych, prywatna M. Kaliska, ul. Kościelna 5, przyjmuje zamówienia, porady bezpłatne, tel. 123-72.

DAJĘ na raty każdemu, bez poręczenia, męskie ubrania i palta; przyjmuje również na obstalunek z wszelkich towarów. Łódź, Aleja I Maja Nr. 36.

Regulacja ruchu w stolicy nad Sekwaną.

SZKOŁA FUNKCJONARJUSZÓW POLICJI W PARYŻU.

Trudna służba na ulicach nowoczesnego miasta — molocha.

Paryż w listopadzie.

O godzinie piątej po południu, na skrzyżowaniu Montmartre i wielkich bulwarów, wytwarza się prawdziwe piekło, do którego pieszy przechodzień nie powinien wchodzić bez obawy, a przynajmniej bez ostrożności. Różnokolorowemi rzędami bez przerwy suną po jezdni limuzyny, autobusy i taksówki w dwóch przeciwnych kierunkach. Jedynie od czasu do czasu słychać dzwonek i zapala się czerwone światło, wstrzymujące ruch na krótką chwilę. Policjanci stoją na najbardziej ryzykownych punktach tego podwójnego potoku. Jeden z nich na swej kamiennej „wyspie“ spokojnie oblicza minuty, kieruje sygnałami i bacznem spojrzeniem obejmuje horyzont swej ruchliwej dzielnicy. Przy najmniejszym wypadku już jest na miejscu dla okazania pomocy

lub spisania protokółu.

Ludność paryska tutaj, jak wszędzie na świecie, lubi drwić z tych skromnych stróży bezpieczeństwa i w narzeczu tutejszem nadaje im różne przezwiska. Nie należy przypuszczać, że gorszą się niemi: używają ich nawet pomiędzy sobą. Martwią się jedynie z nierozsądnej antypatji, jaka ich niekiedy spotyka. Lud bywa niesprawiedliwy: chwyta się tego, co widzi, nie zastanawiając się głębiej. Podczas wielkich manifestacyj, gdy nieraz stosuje się surowsze przepisy, pretensje kierują zawsze do policjantów, a nie do władz, które je wydały.

Zadanie funkcjonarjusza policji w metropolji francuskiej nie należy do łatwych. Dla zapewnienia bezpieczeństwa Paryża i przedmieść prefektura policji zatrudnia

1.500 przodowników

i 11.500 policjantów. Przed wojną znany był typ policjanta okazałej tuszy, o twarzy rumianej i okrągłej, ozdobionej wspaniałym wąsem. Typ ten wszedł w dziedzinę karykatury, ale przestał istnieć, bowiem moda wszędzie wprowadza swoje panowanie. Od dzisiejszych kandydatów do służby bezpieczeństwa nie wymaga się już nadmiernie wysokiego wzrostu, szerokich barów i mięśni atlety.

W dawniejszych czasach rekrutacja była ciekawa, z uprzywilejowaniem niektórych prowincyj kraju. Obecnie policjanci rekrutują się z całej Francji, o ile odznaczają się doskonałem

zdrowiem fizycznem i moralnem.

Szkoła policjantów znajduje się pod najwyższym zarządem p. Chiappe, prefekta policji.

Program szkoły, obliczonej w przybliżeniu na trzystu słuchaczy, obejmuje cztery działy:

1) Kursy techniczne.

2) i 3) Służbę na drogach publicznych.

4) Wyszkolenie fizyczne. Użycie broni.

Kandydaci kolejno z grupy do grupy, uczą się nowego zawodu w teorji i praktyce, ćwiczą w sztuce obrony od napastników, z bronią w ręku, na wypadek gdy życie ich znajdzie się w niebezpieczeństwie,

co nie jest rzeczą rzadką.

Zadaniem instruktorów jest przewidzieć wszystkie okoliczności, związane ze służbą.

Szkoła powyższa powstała niedawno. Przed wojną wyszkolenie policjantów odbywało się jedynie na podstawie doświadczenia, według wzoru starszych.

Wzrost ruchu samochodowego, prócz innych konsekwencyj, pociągnął za sobą otwarcie szkoły ruchu (w 1919 r.). Wykład szkoły obejmuje przepisy cyrkulacji pojazdów w Paryżu. Nabyć tutaj można nieomylną bystrość orjentacji, potrzebną do natychmiastowego stwierdzenia blokady ruchu.

Podkreślić na tem miejscu należy, że do najtrudniejszych zadań policjanta należy

regulowanie ruchu pieszego,

gdyż przechodnie uliczni (czy we Francji tylko?) okazują największe nieposłuszeństwo dla przepisów, niewątpliwie przecież stosowanych dla ich bezpieczeństwa.

W pewnych czasach po ukończeniu szkoły świeżo upieczony policjant zastępuje umiejętność gorliwością. Przyzwyczajenie stwarza zeń mistrza w swoim fachu. Jest rzeczą trudną być doskonałym wykonawcą zadań policjanta. Mundur sam przez się nie dodaje autorytetu. Trzeba odpowiedniego „zachowania“ — orzekł pewien sierżant policji paryskiej.

Niektórzy policjanci służby ruchu są znani w całym Paryżu. Stoją stale na jednym posterunku i według „zachowania“ zyskują stosownie do zasług tytuły „starych złośników“ lub „ojczulków“.

Najbardziej popularny z poczciwców jest „papa Leclereq“ u bramy St. Denis. W dobie, gdy koledzy jego wszyscy są nienagannie wygoleni, nosi olbrzymie rude wąsy i raduje swoją wesołością wszystkich przechodniów.

— Nie możesz być zły z takiemi wąsiskami! — zawołał kiedyś szofer, przyłapany na przekroczeniu przepisu jazdy.

Leclereq w odpowiedzi zadowolił się pogrożeniem mu palcem.

Nie podkreślając zbytnio zasług niezbędnych stróży bezpieczeństwa, przyznać trzeba, że zadanie ich, może najniewdzięczniejsze ze wszystkich, wymaga solidnego i dobrego charakteru.

Ktoś z naczelników ich tutejszych orzekł: „Aby być dobrym policjantem służby ruchu, trzeba być zarazem atletą filozofem i dyplomatą. Są to trzy cechy niepowszednie.

Mal.

Nagły zgon uroczej kokainistki.

Romantyczne życie córki pedla.

Niezwykły romans, którego autorem jest życie, zakończył się obecnie w Paryżu w sposób nader tragiczny. Przed 10-tym oddziałem sądu karnego miała się zjawić znana ze swej piękności i

wybitnego talentu

artystka dramatyczna, Olga Poussin, oskarżona o zakupienie większych ilości rozmaitych narkotyków. Nie przybyła jednak. Jej adwokat oświadczył przed rozpoczęciem rozprawy prezydentowi, że ma o czemś ważnem mu donieść... Oto Olga Poussin zmarła na kilka godzin przed rozprawą. Zażyła mianowicie znacznej ilości jakiegoś narkotyku i nie obudziła się więcej ze snu.

Olga Poussin była córką tercjana szkolnego. Już jako 16-letnia dziewczyna zwróciła na siebie uwagę swą

niezwykłą urodą.

Czuła szczególny pociąg do srebrnego ekranu. Została rzeczywiście zaangażowana do filmu, zrazu w charakterze statystki, a później zaczęła otrzymywać mniejsze i większe role. Jednocześnie wstąpiła do teatru zyskując znaczne powodzenie.

Miała lat 21, gdy zapoznała się z pewnym księciem belgijskim, bawiącym w Paryżu. Książę zakochał się w niej i urządził jej

przepiękną willę.

Stosunki trwały 3 lata, poczem książę musiał opuścić Paryż i zerwać z piękną dziewczyną, którą jednak zaopatrzył w znaczniejszą sumę.

W towarzystwie księcia nauczyła się Olga nietylko zbytku, ale także używania rozmaitych narkotyków, zwłaszcza kokainy i morfiny. Wydawała na to olbrzymie sumy. Wreszcie sprzedała willę i znalazła się w kłopotliwem położeniu finansowem.

W ostatnich czasach poznała hrabiego JeanaQunel i została jego przyjaciółką. Nowa namiętność nie mogła w niej jednak zwalczyć zamiłowania do narkotyków. Wreszcie popadła w konflikt z prawem. Do rozprawy jednak nie doszło z powodu nagłej, tragicznej śmierci artystki. Niezwykła ta afera rozeszła się w Paryżu szerokiem echem.

Wnioski w kapeluszu.

Dziwaczne zwyczaje w angielskim parlamencie.

Otwarcie parlamentu angielskiego po ostatnich wyborach, zakończonych nieznanem w dziejach Anglji sukcesem konserwatystów, zwróciło znów uwagą na tę kopalnię niezwykłe

dziwacznych zwyczajów.

„Matka parlamentaryzmu“, jak Anglicy zwią swoją „izbę gmin“ uchwalając niejednokrotnie wnioski nawet radykalne, w zwyczajach swoich pozostała wierna zwyczajom, zaprowadzonym w ciągu wieków.

Izba gmin jest tak urządzona, że opozycja siedzi naprzeciwko partji rządowej. Wzdłuż przednich szeregów opozycji i ław rządowych rozpościera się mata szeroka na 2 yardy (prawie 2 metry). Niech tylko jaki członek parlamentu nastąpi chociażby na cal czerwony brzeg maty, przywołują go natychmiast do porządku.

Zwyczaj ten jest pozostałością z czasów kiedy roznamiętnieni mówcy w obronie swych argumentów

sięgali do... miecza.

Jeżeli jakiś poseł wszedł, lub wychodzi z parlamentu, musi się lekko ukłonić spikerowi (przewodniczący).

Posłowi nie wolno żadnego z kolegów nazwać po imieniu. O posłach z okręgu np. Hambledon mówca musi wyrażać się w sposób następujący: Szlachetny członek Hambledonu.

Do wielu niebezpieczeństw, których musi się wystrzegać nowy członek Izby, jest przemawiać do Izby w taki sposób, jakby to było zwyczajne jakieś zebranie. Przepisy Izby nakazują, aby każdy mówca zwrócony był twarzą w stronę fotelu spikera. Każdy spiker zazdrośnie

strzeże tego przywileju.

Poseł, wnoszący nagły wniosek, musi mieć koniecznie na głowie kapelusz. Często się zdarza, że poseł chwyta za kapelusz kolegi i wnosi wniosek. Ponieważ dopóki treść wniosku jest tematem obrad, nie wolno mu zdjąć kapelusza dowcipni przeciwnicy wniosku zdzierają wnioskodawcy kapelusz z głowy, poczem wniosek jest uważany za wycofany.

Spadek uzależniony od... kanarka.

Szalony testament dziwaczki.

Mówiono o niej w całej Filadelfji, że jest, czarownicą. Bo jakże to? 74 lata i ani jednej zmarszczki, ani jednego siwego włosa!

Miss Jenny Wylson

musi, chyba czarować.

Prócz tego była fantastycznie bogata. Dość powiedzieć, że gdy przed kilkoma dniami umarła, zostawiła na cele dobroczynne 42 miljony dolarów.

Czarownicą nie była, ale dziwaczką. W ciągu ostatnich 30-tu lat swego życia nie pokazywała się prawie

nigdy na ulicy.

Nie przyjmowała też nikogo. A jedzenie stawiano jej pod drzwiami, wzamian za co przez szparę w drzwiach podawała pieniądze, zawinięte w brudny papierek.

Opowiadano o niej, że przed laty przeżyła okropną tragedję.

Była zaręczona z pewnym kapitanem marynarki. W dzień ślubu narzeczony wyjechał żaglówką na morze, by, jak mówił, użyć świeżego wiatru. Nigdy nie wrócił.

Odtąd co roku w dzień niedoszłego ślubu miss Wylson nakrywała stół białym obrusem, stawiała kołacz weselny, zapalała świece i czekała.

Napróżno.

W mieszkaniu swem hodowała miljonerka

pięć psów, cztery koty

i wiele innych zwierząt.

W testamencie zastrzegła, że zwierzęta te muszą mieć do końca życia opiekę i dostatek.

Ale w jaki sposób? Bardzo poprostu. Jednemu z krewnych, z którym zerwała przed laty, bo nastąpił psu na ogon, zapisała teraz pół miljona dolarów, ale pod warunkiem, że weźmie do siebie kanarka.

O ile kanarek zdechnie w ciągu najbliższych trzech lat, pieniądze zostaną

krewnemu odebrane.

Krewni zmarłej miss Wylson chcą wystąpić sądownie przeciwko temu szalonemu testamentowi, ale wątpliwe jest czy im się uda obalić tę ostatnią wolę, ze względu na olbrzymie sumy na cele filantropijne Filandefji.

Miljon złotych za biblję.



Stany Zjednoczone zakupiły w jednym z londyńskich antykwarjatów pierwszy egzemplarz biblji Guttenberga, wynalazcy druku, za fantastyczną cenę miljona złotych.

Arnaldo Fraccaroli

„RAJ DZIEWCZĄT“

POWIEŚĆ

Przedruk wzbroniony

Streszczenie początku:

Przed gmachem wielkiego jasno oświetlonego hotelu nowojorskiego tłoczą się samochody z których wysiadają ubrane w lekkie wieczorowe suknie młode kobiety. Rozbawione tłumy dążą do wnętrza hotelu.

Trzej młodzi, żądni przygód przyjaciele dowiedzieli się od portjera, że na ósmem piętrze odbywa się bal manicurzystek.

Za dwa dolary od osoby dostali się do złotej sali pełnej żądnej wrażeń i tańczącej młodzieży żeńskiej. W takt muzyki cały tłum kołysał się rytmicznie. Ubiory kobiet były mniej niż dostateczne.

Trzej przyjaciele wpadli sami w wir tańca i stracili się wzajemnie z oczu. Partnerka opowiadającego blondynka zaproponowała napicie się ginu. W windzie stracili ją z oczu, ale wpadł w inne podpiłe towarzystwo, gdzie zaopiekowała się nim jakaś brunetka. Towarzystwo szukało pokoju do pijatyki.

Gdy zaczęto pić, rozległy się niesamowite krzyki w sąsiednim pokoju. Okazało się, że młoda dziewczyna Florence, uderzyła zbyt agresywnego towarzysza butelką w głowę. Zjawił się policjant, któremu pod pozorem dozwolonego lekkiego piwa (ginger ale) dano do picia szampana. Po wypiciu kilku kieliszków, zapytał, kto zranił towarzysza Florence.

*

Przez chwilę wszyscy milczeli. Wówczas pośród ciszy zadźwięczał czysty, i spokojny głos jasnowłosego dziewczęcia.

— To ja.

— Dlaczego?

Nastąpił moment niepokoju. Wystarczyłoby, aby dziewczyna obwiniła mężczyznę o to, że ją zaczepił, ażeby go zgubić. Czysty i spokojny głos odezwał się znowu w ponurej ciszy.

— Zraniłam go przez pomyłkę. Dokazywaliśmy i zadrasnęłam go w twarz odłamkiem kieliszka.

To zdanie uratowało jegomościa. Wszyscy obawialiśmy się złośliwego oskarżenia, to też w sali zastygłej przez chwilę w trwodze, zdawało się słyszeć westchnienie ulgi.

— Ja jej daruję, ja jej przebaczam! — zawołał zraniony, podnosząc się.

W głosie drżała mu radość wybawienia. W ogłupiałej twarzy jaśniało spojrzenie wdzięczności.

Ale wspaniałomyślna dziewczyna utkwiła w niego okrutny wzrok oburzenia.

— Ty mi przebaczasz? Na kolana zpowrotem i podziękuj!

Na kolana w tej chwili!

Rozkaz był wydany tak stanowczym i dumnym tonem, że nieszczęśliwy upadł jej do nóg i wyszeptał, bełkocąc:

— Dziękuję. To moja wina. Dziękuję. Ja proszę o przebaczenie, tak, ja. Dzięki.

Policeman zwrócił się do człowieka-gąbki, z którego lała się woda.

— A tego dżentelmena kto wrzucił do wody?

— Nikt, nikt. To ja sam wszedłem do wody. Było mi gorąco. Tutaj można się udusić.

Police zaśmiał się. Wszyscy się śmieli, ażeby mu zrobić przyjemność. Ale nie na tem koniec. Ogólny śmiech został przerwany temi słowy:

— No dobrze, nie pozostaje mi nic innego, jak zaskarżyć was o przekroczenie prohibicji.

Hulaki oniemieli, a opiekły dżentelmen zaczął znów pobąkiwać, lamentować!

— Przekroczenie? Ależ to czysty, niewinny ginger-ale, nie probowałeś?

Policeman skrzywił usta w ironicznym grymasie. Wtedy najmniej pijany z towarzystwa wyciągnął z kieszeni łapówkę — dziesięciodolarową, którą usiłował wetknąć w rękę przedstawicielowi prawa. Ale ten odmówił oburzony. Co takiego, probowano go przekupić? W geście jego była pogardliwa odmowa. Czyż nie wiedział nieboczny dżentelmen, że na wypadek podejrzenia o przekupstwo policeman jest pociągnięty do przysięgi, że nie przyjął ani pieniędzy, ani żadnego rodzaju propozycji, by zapobiec zaskarżeniu. Czyż nie wie, że policja nie da się przekupić?

Na szczęście dżentelmen miał zaledwie chwilę niepewności i zaraz odsunął pieniądze, mówiąc do policemena:

— Daruj, przyjacielu, moje roztargnienie. Nie miałem bynajmniej intencji przekupienia cię. Wiem, że jesteś prawomyślny i surowy. I mówiąc to, upuścił na stół paczkę dziesięciodolarówek, a potem zaraz zadowolnił się okrzykiem:

— Chciałem przekonać cię, że my pijemy poprostu tylko ginger-ale.

Przedstawiciel prawa zbliżył się do stołu, podniósł i schował do kieszeni z takiemże roztargnieniem paczkę dziesięciodolarówek (w ten sposób nie były otrzymane, lecz znalezione) i oświadczył uroczyście.

— Wiem, że to był ginger-ale:

Następnie, zwracając się do jasnowłosej dziewczyny, która trzymała jeszcze butelkę szampana w ręku, ku wielkiemu przerażeniu klęczącego mężczyzny, zapytał:

— A panienka jest przyjaciółką tych panów?

Dziewczyna odpowiedziała sucho:

— Nie.

W takim razie, jakże tu pani weszła? Co pani tu robi?

Teraz sytuacja się odwracała. Pannie na jedno mgnienie oka zabrakło przytomności umysłu, by znaleźć wyzwalającą odpowiedź! Zrozumiałem niebezpieczeństwo i, ku zdziwieniu mojej flapper, zbliżyłem się do nieznajomej, mówiąc policemanowi:

— Pani jest ze mną. Chodź, Florence.

Wsunęła mi rękę pod ramię i wyszliśmy, a za nami obie jej towarzyszki.

* * *

Biegliśmy aż do działu wind, ażeby nas nie zatrzymano, lub nie dogoniono. Podczas kiedy zjeżdżaliśmy, młoda dziewczyna, którą nazywano Florence, uścisnęła mi rękę.

— Dziękuję panu, wyratował mnie pan z kłopotliwej sytuacji. Ten policeman mógł był mnie aresztować.

Potem zapytała:

— A teraz?

— A teraz, co?

— Co robimy?

— Zjeżdżamy, o ile mi się zdaje.

— A potem?

— Nie wiem. Pani jest sama?

— Mam ze sobą te dwie przyjaciółki, ale jestem sama, tak. A pan?

— Ja również. Byłem z tą panienką, która stała koło mnie, ale opuściłem ją, by panią stamtąd uwolnić.

— Och! Niech pan nie opuszcza swojej przyjaciółki dla mnie!

— To nie przyjaciółka. Spotkałem ją przypadkiem. A nie pora teraz już wracać po nią.

— Któż to jest?

— Podejrzewam, że to jakaś księżniczka. Teraz są to wszystko księżniczki, naturalnie rosyjskie, które stają się manicurzystkami.

— Niech pan nie żartuje. Są tam istotnie i księżniczki rosyjskie, zmuszone do pracy zarobkowej.

Klatka windy zatrzymała się. Do salonu napływała w dalszym ciągu publiczność i nas także poniósł tam prąd tłumu. Nie można już było się poruszać. Jakiś pomieszany zgiełk podnosił się wraz z frenetycznym rytmem orkiestry, która wytrwale piszczała, kichała, pośród filozoficznych ryków saksofonu, goniącego licho wie jakie problematy kontra-punktu i prawideł estetyki muzycznej. Gonił je, lecz nie mógł dogonić.

Tańczono wszędzie, nie mogąc się prawie poruszać: było to podreptywanie nóg i gibotanie ciał ciągle na jednem miejscu. Coś podobnego widziałem w Italji na uroczystości winobrania, przy wygniataniu winogron, w okolicach Wenecji. Ruch nóg wydawał się także sam. Ale tam przygotowywało się wino. A tu co się przygotowywało?

Niekiedy fala tłumu wywoływała raptowne przesunięcia i wtedy słychać było krzyki, śmiechy, wesołe protesty i piski kobiet.

Niewiadomo, jak i kiedy moja nieznajoma i ja znaleźliśmy się złączeni, porwani w tańcu, z piersią o pierś, popychani, wciągnięci w taniec bardziej przez nacisk tłumu, niż przez wołanie muzyki.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Magistrat wystąpił do rady miejskiej z wnioskiem zmiany systemu opłat, pobieranych od właścicieli domów za czyszczenie mechaniczne jezdni i chodników. Obecnie właściciel domu pokrywa połowę kosztów, gdy druga połowa obciąża kasę miasta. Magistrat proponuje, aby właściciele domów ponosili całkowicie koszta czyszczenia.

* * *

Zauważono, że na niektórych ulicach warszawskich, po zgaszeniu światła, kilka latarni gazowych paliło się w dalszym ciągu, dopóki specjalnie delegowany pracownik nie zamknął kranu. Przed kilku laty wprowadzono automatyczne zapalanie latarni ulicznych. Polega ono na tem, że na głównej stacji gazowni wolskiej wtłacza się do rur gaz o wyższem, niż normalnie, ciśnieniu. W przewodach wytwarza się fala, która podnosi bezpieczniki w latarniach i otwiera dopływ gazu do palników. Nagłe osłabienie ciśnienia powoduje zamknięcie bezpieczników i w ten sposób światło gaśnie, bez konieczności posyłania specjalnych pracowników na miasto.

* * *

W kabarecie komików „Banda" pod dyrekcją Marjana Hemara, Fryderyka Jarosy'ego i Juljana Tuwima odbyła się premjera nowej rewji pod tyt. „Jajko Kolumba". Udział biorą: Marja Modzelewska, Ignacy Dygas, Zula Pogorzelska, A. Bogucki, Władysław Dan, J. Godelska, Adolf Dymsza, Stefcia Górska, K. Gimpel, Dora Kalinówna, Fryderyk Jarosy, Felicja Korzelska, Kazimierz Krukowski, Zofja Terne, Ludwik Lawiński, S. Welska, Konrad Tom, B. Wasiel i chór Dana.

* * *

Rozporządzenie komisarza rządu m. st. Warszawy o ruchu ulicznym z dnia 15 maja 1925 roku obowiązuje w pełni. Pomimo to, niektóre przepisy rozporządzenia nie są wykonywane. Par. 46 przepisów przewiduje, że nie wolno chodzić po chodnikach więcej, jak w trzy osoby w rzędzie, na wąskich chodnikach — dwie osoby. Trzymanie się pod rękę we troje jest wzbronione. Większe grupy mogą się posuwać jedynie parami. Par. 47 tegoż rozporządzenia przewiduje, że laski, parasole itd. mają być noszone w ten sposób, aby nie przeszkadzały innym przechodniom. Komisarjat rządu m. stoł. Warszawy przypomniał policji istnienie wspomnianych przepisów, nakazując pociąganie winnych do odpowiedzialności.

* * *

W myśl ustawy przemysłowej, o otwarciu lub zamknięciu sklepu, należy niezwłocznie zawiadomić wydział przemysłowy magistratu. O ile przedsiębiorcy, otwierający sklepy o tem pamiętają, o tyle zamykający sklepy przepisu tego nie przestrzegają, nie orjentując się, że grozi im to, z jednej strony poważną karą, z drugiej nie ustają przez to obowiązki, wynikające z faktu prowadzenia przemysłu. Kara ta sięgać może 1.000 zł., 14 dni aresztu, albo też obydwu tych kar łącznie, stosowanych w drodze administracyjnej.

KRATECZKI.

Kochliwy gajowy.

Drogi pocałunek.

Dzisiejsza sprawa wzbudziła we mnie tęsknotę za lasem, za grzybkami w śmietanie, lub z rusztu (jeśli to będą rydze), słowem nastroiła mnie sielsko-anielsko. Sprawa ta bowiem dotyczy gajowego, a gajowy przypomina mi gaj, gaj zaś las.

Las! Mój Boże!.. Już mi pachną maślaki duszone, w śmietance, z dużą czystą wódką, już widzę oczami stęsknionej duszy drzewa, które oby były moją własnością, to mógłbym je sprzedać. Słyszę śpiew ptasząt, trzepot skrzydeł kuropatew z borówkami, dzikich kaczek z konjakiem, a nawet zwykłych ptaszków śpiew luby, serce me schorzałe przenikający. Widzę wrzos liljowo pachnący, widzę knieje, z których wyskakuje dobrze przyrumieniona pieczeń dzika, ha! mocny Boże! widzę nawet mą duszę poetyczną kły słoniowe słonia, który dumnym krokiem kroczy po dziewiczym lesie, trąbiąc radośnie od czasu do czasu.

Las! Słońce przenika drzewka, oświetlając robaczki leśne i zwierzątka oraz śpiącego pod jakimś drzewem gajowego, śniącego o podwyżce i przywróceniu 15 proc. dodatku.

O lesie szalenie lubię marzyć. Tylko nie lubię chodzić po lesie, gdyż dyrekcja lasów państwowych nie wpadła niestety dotychczas na genjalny sposób urządzenia w lasach podręcznego bufetu, nie urządziła również ławek, aby po kilku krokach można odpocząć.

Okazuje się jednak, że pobyt w lesie źle wpływa na usposobienie ludzi o czem świadczy historja poniższa, pełna prawdziwego smętku.

GAJOWY.

23 sierpnia r. b. 45-letni gajowy lasów państwowych z pod Piotrkowa Wincenty Jakubiec przybył do Łodzi dla załatwienia spraw służbowych. Po załatwieniu tego, co miał załatwić wstąpił nasz gajowy do jakiejś knajpki przy ulicy Limanowskiego, gdzie rzecz zrozumiała musiał wypić tyle wódki, aby mu starczyło na długi pobyt w lasach. Gdy już wypił swą ilość był wstawiony. Tak wstawiony, że ubrdał sobie jakieś pretensje do właściciela knajpki i oświadczył, że idzie ze skargą do komisarjatu.

Wyszedł ale po drodze miał przygodę która wprawdzie w konsekwencji sprowadziła go do komisarjatu, tylko że dla innych celów. Po drodze mianowicie Jakubiec zauważył jakąś piękną dziewoję, która mu mocno przypadła do gustu. Jakubiec zaczął jej szeptać czułe słówka porównywując dziewczynę do sarenki, lisa i innych leśnych stworzeń, a dziewoja nic, wzruszyła pogardliwie ramionami i poszła swoją drogą. Ale Jakubiec jest uparty. Niewiasta podobała mu się, chwycił ją więc leśnym sposobem w ramiona i pocałował.

Pocałowana Stefanja Lewalska oburzona manierami gajowego udała się ze skargą do najbliższego posterunkowego ten zabrał Jakubca do komisarjatu, gdzie Jakubiec zapomniał o złożeniu skargi na knajpiarza, natomiast jemu spisano protokół za pocałowanie kobiety co jak się okazuje, jest rzeczą niedozwoloną.

Sąd Grodzki skazał Wincentego Jakubca na 7 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

Żarty srogiego jegomościa.

Przygoda kupca łódzkiego w Bydgoszczy.

Z Bydgoszczy donoszą:

Niemiła przygoda spotkała w Bydgoszczy prokurenta jednej z firm towarów tekstylnych w Łodzi, p. Feliksa Brüna, zamieszkałego w Łodzi. P. Brün przybył do Bydgoszczy w celu zainkasowania gotówki w tutejszych firmach, jakoteż zebrania nowych zamówień na towary.

Mając z sobą próbki towarów, postanowił wykorzystać swój pobyt w naszem mieście i spróbować szczęścia

zbierania zamówień

w mieszkaniach u osób prywatnych.

W tym też celu zadzwonił do drzwi mieszkania jednego z tutejszych mieszkańców. Za chwilę w drzwiach ukazał się jakiś pan, który ostrym tonem zapytał przybyłego czego chce. Jaka tam była rozmowa między obu panami nie wiadomo, ale jak Brün przedstawia, to ów pan na jego grzeczną odpowiedź, że przybył z próbkami krzyknął: „dokument, pokaż pan dokument!..".

Biedny prokurent przestraszył się ogromnie i drżącym głosem odpowiedział, „że dokument siedzi sobie w walizce", którą miał w ręku. Wówczas srogi pan pochwycił go ręką za kark usiłując wciągnąć do wnętrza mieszkania, co mu się jednak nie udało, bo prokurent stanowczo oparł się tak „grzecznemu" zaproszeniu, a jedynie kapelusz jego wpadł

przez drzwi do przedpokoju

Następnie pan ten, pochwycił za walizkę wystraszonego prokurenta, którą wyrwał mu z ręki i zatrzasnąwszy drzwi znikł w mieszkaniu. Prokurent, nie mając wcale zamiaru rozstać się z walizką i kapeluszem stał pod drzwiami i czekał.

Za chwilę drzwi się uchyliły i ukazała się w nich walizka, lecz gdy biedny prokurent sięgnął po nią ręką, walizka zniknęła za drzwiami i tak kilka razy.

Wreszcie walizka i kapelusz zostały wyrzucone na schody, a pan ów, stojąc w drzwiach oświadczył, że dokument wyjął z walizki i nie odda go, dopóki jego właściciel nie przybędzie do niego po odbiór

w towarzystwie policji.

Co miał robić? Udał się więc do policji, opowiadając o fakcie i prosząc o interwencję, przyczem oświadczył, że chociażby do niego armatami strzelali, to on tam już nawet w towarzystwie policji nie pójdzie.

Gdy policja udała się pod wskazany adres, zainterpelowany oświadczył, że nie odda dokumentu, dopóki się u niego Brün osobiście nie zjawi.

— Ależ panie, on nawet z nami nie chciał przyjść, a pan chce, żeby sam do pana przyszedł?

— Czekam na niego godzinę, a jak się nie zjawi, to ja pójdę do niego — odpowiedział.

Policja odeszła, komunikując odpowiedź Brünowi, który straciwszy już wszelką nadzieję, udał się smutny do hotelu, w którym się zatrzymał.

Po godzinie jednak, srogi pan zjawił się istotnie w hotelu i dokumenty Brüna złożył u portjera.

O zajściu został spisany protokół.

Wstrząsająca skarga ojca.

Żona otruła męża.

Z Wilna donoszą:

W dniu wczorajszym na posterunek policji w Turgielach zgłosił się mieszkaniec wsi Wołokienniki tejże gminy Michał Dulko, który złożył następujący meldunek:

Przed dwoma dniami zmarł nagle przy zagadkowych okolicznościach 31-letni syn jego Feliks, cieszący się dotychczas

doskonałem zdrowiem.

Obecnie Dulko otrzymał pewne informacje, że syn jego padł ofiarą zatrucia. Jak wynika z zeznań Dulki syn jego otruty został przez żonę, z którą żył w niezgodzie. Żona zmarłego niejednokrotnie odgrażała się, że go otruje.

Zeznania Dulki zostały zaprotokółowane, zaś przeciw jego synowej wdrożono dochodzenie.

Kradzież 32 wagonów węgla.

Główni winowajcy ponieśli zasłużoną karę.

Z Poznania donoszą:

W sądzie grodzkim w sali 92 toczyła się rozprawa karna, przeciwko Józefowi Lesikowi, Józefowi Przymusowi i towarzyszom. Oskarżenie zarzuca Lesikowi, że w latach 1928, 1929 i w pierwszej połowie 1930 roku, jako kierownik biura węglowego elektrowni miejskiej fałszował ewidencję wagonów z węglem rachunki, różne pozycje, a następnie cenny ten materjał opałowy sprzeniewierzył.

Lesik mając dozór nad odbieraniem węgla i wykupywaniem listów przewozowych ze stacji „Tama Garbarska", wszedł w kontakt z handlarzami, którym zaofiarował

wagonową sprzedaż.

Handlarzom tym przedstawiał się oskarżony, jako dostawca „czarnych brylantów" dla elektrowni i mówił że dlatego może im węgiel odstąpić znacznie taniej.

Oczywiście Lesik znalazł chętnych nabywców. Na odbiór wystawiał własnoręcznie pisane karteczki za których okazaniem handlarze mieli dostęp do wagonów wywożąc z nich zamówione węgle. Gdy nabywcy domagali się listów przewozowych, Lesik pod różnemi pretekstami wykręcał się. Oskarżony sam zjawiał się na dworcu towarowym i z niesłychanym tupetem dysponował węglem względnie sprzedawał go. Celem zatarcia śladów musiał Lesik oczywiście fałszować bardzo starannie i systematycznie różne pozycje w księgach, by nie być zdemaskowanym. Lesik własnoręcznym podpisem zawsze potwierdzał

zgodność wszelkich pozycyj.

Jego prawą ręką w uprawianiu tego oszukańczego procederu był Józef Prymus, zarazem był niejako generalnym odbiorcą węgla. Od Przymusa dopiero otrzymywali go dalsi handlarze. Oczywiście, że „czarnymi brylantami" handlowano hurtownie tak, że wszyscy kupowali po kilka wagonów. Dziwnym się wydawało, że urzędnicy kolejowi nie robili handlarzom żadnych trudności Prawdopodobnie działo się to dlatego, że Lesik jako pracownik elektrowni był bardzo pewny siebie dawał i dawał i rządził się bezceremonjalnie. Nikomu zatem nie mogło przejść przez głowę, że sprzedane handlarzom węgle są skradzione.

Cały proceder oskarżony uprawiał przez kilka lat narażając tem samem elektrownię miejską na wielkie straty. Oszustwa i sprzeniewierzenia mógł dokonywać tem łatwiej, że cieszył się u swych przełożonych dużem zaufaniem.

Na rozprawie udowodniona została całkowicie wina oskarżonego, oraz jego pomocnika Przymusa. W toku postępowania dowodow. ujawniono, iż sprzeniewierzył 32 wagony. Sąd po dłuższej naradzie ogłosił wyrok mocą którego głównego sprawcę tj. Lesika skazał

na 3 lata,

a Przymusa na rok więzienia. Resztę oskarżonych uwolniono, wychodząc z założenia, że nie mogli oni wiedzieć o oszustwach i sprzeniewierzeniach Lesika, które ten popełniał od kilku lat z niesłychanym wprost sprytem. Pozatem Lesik i Przymus skazani zostali na 37.168,96 zł. grzywny jako zwrot należności powództwa cywilnego, oraz na ponoszenie kosztów postępowania dowodowego.

Trup kupca na szynach.

Z Warszawy donoszą:

Pod stacją Włochy w chwili, gdy przejeżdżał pociąg pośpieszny nr. 1128 w kierunku Warszawy, rzucił się pod koła jakiś mężczyzna i

poniósł śmierć na miejscu.

Z przeprowadzonego dochodzenia i znalezionego przy samobójcy listu wynika, iż jest to kupiec z Żyrardowa, 56-letni Dawid [illegible]adlinger.

Powodem desperackiego czynu był zły stan materjalny i obawa przed nędzą.

Zwłoki nieszczęśliwego, po zbadaniu przez komisję lekarsko-sądową, wydano rodzinie.

NAJ TANSZY, CIEKAWSZY, MILSZY, JEST „Mały Kurjer"

Jedyny w Polsce tygodnik dla dzieci i młodzieży, którego wartość parokrotnie przewyższa cenę.

Warunki prenumeraty:

Prenumeratę, wynoszącą tylko 50 gr. miesięcznie lub 1,30 zł. kwartalnie wraz z odsyłaniem do domu, można wpłacać bądź wprost do administracji — Łódź, Piotrkowska 11 **bądź na konto czekowe P.K.O. Nr. 68009.** Pojedyńczy egzemplarz „Małego Kurjera" kosztuje tylko 10 groszy. Do nabycia u wszystkich kolporterów „Echa"

JACQUES CONSTANT.

Kopja sukni.

Janina Crussol, żona znanego przemysłowca, stała przed tryptykiem lustra, studjując swe odbicie „en face", z profilu i „trois quarts".

Robiła to bardzo poważnie i dokładnie. Wkońcu, osiągnąwszy pożądane rezultaty, westchnęła głęboko.

Stwierdziła, że istotnie nogi jej wydają się za krótkie, biodra za szerokie, plecy zaokrąglone i brzuch wystający. Co do twarzy jej, niegdyś tak wdzięcznej i wiośnianej, zaokrągliła się, jak księżyc w pełni, nabierając lśniącej i czerwonej cery.

Ale to nie wszystko jeszcze: była ponadto kwestja ubrania. Zuzanna, jej przyjaciółka, twierdziła słusznie, że Janina ubrana była bez gustu. Wychowana przez skąpych rodziców, których jedyną troską było zbieranie pieniędzy, odziedziczyła po nich niechęć do wydatków. Zamiast ubierać się u dobrego krawca, oddawała do roboty swoje suknie podrzędnym szwaczkom, albo też służącej.

Pozatem była domatorką. Lubiła włóczyć się po mieszkaniu swem w negliżu. Uważała nocne rozrywki i przyjęcia towarzyskie za rzecz uciążliwą i sen obciążał jej powieki zaraz po obiedzie.

W tych warunkach nie było nic dziwnego, że Henryk Crussol, który zachował swą młodzieńczość i elegancję, powoli przyzwyczaił się do bywania w świecie i teatrze bez żony.

Dotąd Janina nie odczuwała zazdrości, nie dlatego bynajmniej, że mąż był dla niej obojętny. Przeciwnie nawet kochała go uczuciem głębokiem, ale spokojnem, bez romantycznej przesady, i — szczerze mówiąc — nigdy nie pomyślała o jego zdradzie.

Mąż jej — zresztą — okazywał wyraźną niechęć dla światowych, zmanierowanych lalek, jakie spotykał w towarzystwie. Stąd Janina nie czuła obawy. Śmiała się serdecznie, gdy żartował w jej obecności z modnych marjonetek i rysował jej dowcipnie sylwetki ludzi, których poznał w świecie.

Od Henryka także dowiedziała się o egzystencji pewnej pani Vernon, którą krytykował surowo z powodu jej zachowania. W następstwie jednakże coraz częściej wspominał o niej w rozmowie: „Pani Vernon zaśpiewała nam cudownie nową piosenkę"..... „Pani Vernon była niezaprzeczalnie najlepiej ubrana wczoraj"..... „Wyobraź sobie suknię, szczelnie obejmującą biust i biodra, rozszerzoną ku dołowi skośnemi falbanami........"

Znienacka jednak zapanowało absolutne milczenie o tej pięknej i eleganckiej kobiecie.

I oto tego właśnie rana, pani Baudouin wierna przyjaciółka Janiny, przyniosła jej rewelacyjną wiadomość, że p. Vernon została kochanką Henryka.

Cios był ciężki i nieoczekiwany. Pozostawił p. Janinę w osłupieniu. Wkrótce jednak nastąpiła reakcja: postanowiła stawić opór i wytoczyć walkę intrygantce, wydzierającej jej męża. Postarała się o zaproszenie do pani Morgan, w której domu bywała Odette Vernon, i zbliska ujrzała swoją rywalkę.

I wówczas, jak generał, badając pole walki, zbadała postać swą w zwierciadle, przekonywując się o niższości swej broni: pomimo lat trzydziestu pięciu zaledwie, robiła wrażenie czterdziestoletniej zgórą kobiety.

Nie były to jednak rzeczy nieodwołalne i niemożliwe do naprawienia. Dzięki Zuzannie Baudouin uzyskała adres specjalisty, który powrócił jej w ciągu kilku tygodni pewną wysmukłość linji zapomocą umiejętnego masażu i surowych przepisów djetetycznych. Opanowała niedbalstwo w stroju, pielęgnowała twarz swoją.

I pewnego dnia oświadczyła Henrykowi, że odtąd towarzyszyć mu będzie wszędzie. Cień niezadowolenia na chwilę przesłonił mu oczy, lecz powstrzymał się od wyraźnego protestu.

Rzekł tylko:

— Zwracam ci uwagę, że ludzie, u których bywam, są bardzo eleganccy, a o ile wiem, nie masz co włożyć na siebie.

Jego pogardliwy ton raz jeszcze dał jej odczuć dotkliwie, jak nierozsądnie z jej strony było zaniedbać stroje i wyrzec się kokieterji. Pomimo to odpowiedziała mu spokojnie:

— Zaraz udam się do krawcowej i uprzedzam ciebie, że rachunek będzie bardzo „słony".

Mąż jednak, nieświadomy jeszcze przemiany, jaka się dokonała, zaśmiał się wesoło:

— Jestem zupełnie spokojny. Zanadto jesteś oszczędna, aby rujnować się na gałganki.

Pani Crussol zarumieniła się z zażenowaniem, lecz nic nie odpowiedziała. Miała już gotowe projekty, które zamierzała wykonać.

Dowiedziała się, że pani Vernon ubiera się u „Sióstr Fortuné" na przedmieściu St. Honorè. I tam właśnie udała się po rozmowie z mężem. Czuła się trochę wzruszona, wchodząc do tego sanktuarjum gustu paryskiego. Pomimo to uzbroiwszy się w pewność siebie, zażądała ostatnich modeli sezonu.

Sprzedawczyni z prostotą zagadnęła ją o osobę, która poleciła jej firmę i wobec pewnego zażenowania z jej strony, przyglądała się jej podejrzliwie, posądzając ją o chęć skopjowania modeli dla firmy konkurencyjnej. Z chwilą jednak, gdy p. Crussol wylegitymować się zdołała, niedowierzanie ekspedjentki błyskawicznie zamieniło się w gorliwą usłużność. Przedstawiono jej kolejno najcudowniejsze kreacje mody pod równie cudownemi nazwami: „Semiramida", „Skarabeusz", „Czau-Czin-Czau" „Gangster", „Jaśmin w kwiecie" i t. d. "

Jedno tylko pytanie paliło usta Janiny:

— Jaka jest ostatnia suknia, wybrana przez p. Vernon?

Wyrzekła je wreszcie głośno i odrazu usłyszała chór pochwał dla tej pani.

— Ach! jest pani znajomą p. Vernon! Taka piękna kobieta! I jak ślicznie uwydatniają się na niej wszystkie stroje I co za dobra klientka!

Wybrała ostatnio model „Miami" suknię z zielonej Crèpe Georgette, przybraną koronką.

— A więc proszę o kopję tej sukni.

Nadszedł wreszcie wielki dzień balu u pp. Duprat. Janina miała towarzyszyć mężowi. Ten starał się daremnie dowiedzieć o toalecie, którą włożyć zamierzała. Utrzymała to jednak w tajemnicy.

Wkońcu wyszła z gotowalni do salonu, gdzie z pewną niecierpliwością czekał na nią mąż.

— Oto jestem, — rzekła — czy ci się podobam?

Zmarszczył brwi na jej widok.

— Znam przecież ten model, pochodzi od „Sióstr Fortunè". I te idjotki skopjowały ci suknię pani Vernon?!

— No i co dalej?

— Co dalej? Nie jest ci do twarzy w tej sukni, moja biedna Janino. Pomyśl tylko że p. Vernon, o której ci nieraz wspominałem, jest kobietą wysoką i szczupłą, o rzadkiej dystynkcji. Trzeba być młodą i piękną, jak ona, aby pozwolić sobie na podobną toaletę.

Ale co ci jest?

— Nic, — rzekła pani Crussol. — Wiem już, o czem dowiedzieć się chciałam.

I, rzucając się na fotel, rozpłakała się głośno.

Tłum. L. M.

Skąd to rozgoryczenie na Poznań?

Ciekawe porównanie.

„Kurjer Poznański" pisze:

„Na jakim poziomie były te obrady i co było ich głównym zdaje się punktem o tem niech świadczą następujące dane: na władze Pozn. OZLA rzucano gromy dlatego, że zbiór kasowy na meczu Polska i Włochy nie zdołał pokryć długów PZLA, więcej — nawet i kosztów urządzenia

samego meczu.

Równocześnie z największym spokojem przeszedł zjazd prezesów do porządku dziennego nad referatem zarzadu, że trójmecz Polska—Łotwa i Estonia rozegrany na początku sezonu dał deficytu zł. 2.000, mimo, że była na pokrycie wydatków subwencja rządowa w wysokości zł. 2.000 i dotacja prez. Znaidowskiego w wysokości zł. 3.000, co uczyni razem 7.000 zł.. Przypuśćmy, że W... na meczu tym dało kasy choćby t... ...000 zł. Wynikałoby, że trójmecz Polska, Łotwa i Estonja kosztował 10.000 zł. Drużyny łotewska i estońska zjechały na koszt własny a sama drużyna włoska za przyjazd do Poznania wzięła

7.500 zł.

Gdyby nawet — jak dochodzą słuchy — drużynie estońskiej zwrócono koszta podróży w jedną stronę, co przy niewielkiej odległości od Wilna stanowić może tylko minimalną sumę i tak niedobór trójmeczu jest nieproporcjonalnie wyższy od deficytu spotkania Polska i Włochy. Mecz Czechosłowacja i Polska na który koszta podróży drużyny czeskiej pewnie niewiele przekroczyły sumę zł. 2.00 również deficyt w wysokości zł. 2.000 Skąd więc to rozgoryczenie na Poznań kiedy na wszystkich innych imprezach gospodarka PZLA nieporównanie była gorszą?"

Kto walczy w meczu

Warta — I. K. P.?

Dziś odbędzie się w Poznaniu półfinał bokserskich drużynowych mistrzostw Polski pomiędzy reprezentacjami poznańskiej Warty i łódzkiego IKP.

W barwach Warty wystąpią: Rogalski, Forlański, Sypniewski, Warecki, Arski Majchrzycki, Wiśniewski i Tomaszewski.

IKP reprezentowane będzie przez pięściarzy: Pietrzyńskiego, Spodenkiewicza Zielińskiego Banasiaka, Garncarka, Chmielewskiego, Stahla i Konarzewskiego.

„Echo" u Stanisława Gruszczyńskiego.

Znakomity śpiewak w filmach dźwiękowych.

Dzisiejszy koncert w Filharmonji.

Łódź, 15 listopada.

Pierwszy tenor bohaterski Opery Warszawskiej, Stanisław Gruszczyński, przyjeżdża do Łodzi, by wziąć udział w niezwykle interesująco zapowiadającym się koncercie symfonicznym Łódzkiej Orkiestry Filharmonicznej pod dyrekcją kapelmistrza Walerjana Berdjajewa.

W związku z przyjazdem do Łodzi, warszawski korespondent „Echa" odwiedził

znakomitego artystę.

...Salon w domu przy Nowym Świecie

Na ścianach salonu moc nieprzebrana obrazów.

Fałat, Cieślewski senjor, Wojciech Kossak z własnoręczną piękną dedykacją.

Nadto trofea sceniczne.

Wieńce laurowe, kokardy, chorągwie.

Na każdym kroku ślady uznania i hołdu dla talentu wielkiego śpiewaka.

— Do Łodzi jadę bardzo chętnie. Publiczność jest wdzięczna i

niezwykle muzykalna.

— Jaki jest program koncertu pana w Łodzi?

— Arja z kurantem z opery „Straszny dwór" Stanisława Moniuszki, opowiadanie Grala z opery „Lohengrin" Ryszarda Wagnera, arja z opery „Żydówka" Helevy'ego oraz cały szereg pieśni.

W dalszym ciągu rozmowa potoczyła się na różne tematy.

— Jak się pan zapatruje na dźwiękowce?

— Uważam — mówi p. Gruszczyński, — że filmy dźwiękowe mają

najpiękniejszą przyszłość.

— Podobno w Wiedniu śpiewał pan do filmu?

— Wytwórnia dźwiękowa „Selenophon" zaprosiła mnie do wzięcia udziału w międzynarodowych dodatkach dźwiękowych.

Śpiewałem partję Jontka z „Halki": Szumią jodły" w stroju góralskim przy akompanjamencie orkiestry.

— Czy ma pan jakieś plany na najbliższą przyszłość?

— Zapewniali mnie w Wiedniu reżyserowie, że mój głos nadaje się doskonale do filmu dźwiękowego. Pewna wytwórnia opracowuje

dla mnie scenarjusz.

W Wiedniu proponowano mi pozatem udział jeszcze w jednym dodatku dźwiękowym, w kilku językach. Mam zamiar wobec tego zaśpiewać po polsku, po włosku i po francusku.

— A jak wygląda sprawa unieruchomionej Opery Warszawskiej?

— W tych dniach wpłynęła do magistratu oferta od pewnego przedsiębiorcy widowiskowego z Medjolanu, który gotów jest objąć kierownictwo opery

na własne ryzyko.

Impresarjo włoski zamierza przywieźć trupę śpiewaków i chórzystów. Orkiestrę i balet skompletuje na miejscu z sił warszawskich.

Pozatem zrzeka się wszelkich subsydjów, licząc że miasto odda mu do dyspozycji gmach, dekoracje i rekwizytorję teatralną.

Tak niezwykła na dzisiejsze czasy oferta skłoniła prezydenta miasta, inż. Słomińskiego, do szybkiej decyzji.

Pan prezydent odpowiedział telegraficznie iż gotów jest wszcząć pertraktacje natychmiast oraz, że prosi impresarja, by raczył przyjechać do Warszawy.

Nie jest więc wykluczone, że jeszcze w sezonie bieżącym zabłyszczą światła w gmachu opery.

Jednakże przyjazd trupy włoskiej nie zażegna kryzysu teatralnego, gdyż nasi artyści pozostaną bez pracy.

Kto wie jednak, może ów impresarjo utworzy operę mieszaną, polsko -włoską, w rodzaju tej jaka istniała w Warszawie za czasów rosyjskich.

Na tem zakończył się wywiad z świetnym artystą, który żegnając się nie zapomniał dodać:

— Proszę serdecznie pozdrowić ode mnie wszystkich moich łódzkich wielbicieli, i przypomnieć im, że śpiewam w niedzielę w Filharmonji.

TEATR POPULARNY.

„Łukasiński".

Opowieść dramatyczna w 4-ch aktach Ireny Jawskiej.

Przyznać trzeba rzecz jedną: Teatr Popularny prowadzony sprężystą ręką utalentowanego artysty Stanisława Dębicza był jedynym teatrem, który specjalnie przygotowywał się do godnego uczczenia dwu zbiegających się rocznic: 11 i 29 listopada. I to przygotował się starannie, dając tem dowód, że placówką popularną w najlepszem słowa tego znaczeniu, że daje swemu widzowi wszystko, co mu dać powinnien, od lekkiej komedji, operetki i farsy do dramatu kształcącego i dającego zarówno wiedzę jak i miłość kraju. Te walory Teatru Popularnego przy ul. Ogrodowej są tak poważne, że pominąć ich nie wolno.

Środowe widowisko w Teatrze Popularnym było godnem uczczenia 13-tej rocznicy odzyskania niepodległości. Przed spektaklem okolicznościowe przemówienie wygłosił mgr. Janowski poczem orkjestra odegrała hymn narodowy. Po podniesieniu kurtyny widzowie ujrzeli, prześliczną apoteozę wolności. Dwaj żołnierze jeden z r 1831 drugi z r. 1931 byli wyrazicielami przeszłości i radosnej teraźniejszości:

Wieczór wypełniła opowieść dramatyczna Ireny Jawskiej „Łukasiński". Rzecz jest napisana z niewątpliwym talentem i obrazuje w sposób plastyczny dzieje walk narodu polskiego o niepodległość, dając jednocześnie ostry rzut historyczny przeszłości i jej celniejszych bohaterów.

Teatr Popularny wystawił „Łukasińskiego" niezwykle starannie, w czem wielka zasługa utalentowanego i bardzo starannego reżysera p. Stanisława Skalskiego, który zarówno w wystawienie sztuki jak w rolę Łukasińskiego włożył wiele rzetelnego wysiłku i artystycznej inwencji. P Skalski jest artystą bardzo cennym i dla naszej sceny popularnej niezwykle użyteczn...

Swój prawdziwie „dobry dzień" miał p. Bolesław Bolkowski, który rolę Wielkiego Księcia Konstantego zagrał z niezwykłą prawdą i precyzją. Jego Konstanty żył i był sobą.. P. Bolkowski w bardzo odpowiedniej dla siebie roli czuł się dobrze i stworzył prawdziwe arcydzieło kunsztu aktorskiego.

P. Pawłowski był świetnym ministrem wojny wykazując w tej roli talent niezwykle wszechstronny: P: Bystrzyński z talentem i opanowaniem stworzył postać Machnickiego. Wreszcie wymienić należy pp. Kondratównę, Świątłoniówne, która pięknie zagrała rolę Stryjeńskiej, Mirewicza, Woźnika i in:

Drugą sztuką, którą Teatr Popularny wystawił w ostatnich dniach w wyczuciu aktualności jest „Opieka wojskowa" Bogusławskiego. Zdrowy, staropolski humor, wielki talent, dzisiaj już może niedoceniany, szczery uśmiech, wielkie wyczucie sceny, oto walory komedji Bogusławskiego, wystawionej również bardzo starannie i umiejętnie przez reżysera p. Skalskiego a jednocześnie kapitalnego odtwórcę roli Tegosza. W tej sztuce bardzo szczęśliwe pole do popisu miał p. Mirewicz, artysta młody, lecz jaknajlepiej się zapowiadający.

Prawdziwym koncertem gry uraczył widownię, rzadko niestety ukazujący się na scenie dyr. Stanisław Dębicz w roli porucznika Letkiewicza. Ten prawdziwie kulturalny i subtelny artysta stworzył „majstersztyk" godny każdej wielkiej sceny.

Słowa prawdziwego uznania należą się również pp. Woźnikowi za rolę Bronisława, Bolkowskiemu (Krzykalski), Mirewiczowi (Wydzierski), Świątłoniówne i Biskupskiej.

Dekoracje art. mal. B. Kudewicza na wysokości zadania.

St. Sap.

JUBILEUSZ J. E. Ks. BISKUPA Dr. W. TYMIENIECKIEGO.

Dziesięciolecie rządów pasterskich diecezją łódzką.

Łódź — gród pracy, miasto wiecznie dymiących kominów, ośrodek życia przemysłowego w Polsce obchodzi w dniu dzisiejszym 35-lecie kapłaństwa i dziesięciolecia rządów pasterskich pierwszego biskupa łódzkiego J. E. Ks. Biskupa Dr. W. Tymienieckiego.

Dziesiąta rocznica rządów duszpasterskich w diecezji łódzkiej J.E. ks. biskupa dr. Wincentego Tymienieckiego zbiega się w rocznicę istnienia diecezji która zaledwie o rok wcześniej została powołana do życia, niż nastąpiła nominacja i konsekracja jej pierwszego Pasterza. Słusznie zatem uczyniono łącząc jednym obchodem te dwie rocznice. Działalność pasterska biskupa stanowi bowiem nierozerwalną całość z życiem diecezji J.E. ks. biskup dr. Tymieniecki herbu Zaremba, zbyt znaną jest w Łodzi postacią, abyśmy potrzebowali silić się na szczegółowe kreślenie jego sylwetki duchowej. Jego działalność zbyt jest nam bliska abyśmy mogli z perspektywy czasu próbować ją ocenić. Niech fakty mówią za siebie.

Dostojny Jubilat urodził się w roku 1871 w Piotrkowie Trybunalskim, z ojca Bolesława i matki Natalii ze Stokowskich. Staropolskie tradycje, głęboko religijne i patrjotyczne, karmiły jego ducha w dzieciństwie i młodości. Pierwsze lata życia spędził jużto w domu rodziców, już u krewnych w różnych miejscowościach, sąsiadujących z Łodzią wcześnie przeto nasiąkał ta atmosfera i znajomość ludzi warunków, które w przyszłości miały się stać terenem jego pracy. Studja gimnazjalne skończył w Częstochowie, przygotowanie teologiczne zdobył w Seminarjum Duchownem w Warszawie, tu i tam celując wybitnemi zdolnościami umysłowemi. W r. 1895 otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ówczesnego arcybiskupa-metropolity W Chościak Popiela. Po wikarjatach w Skierniewicach i w Łodzi u św. Krzyża powołany zostaje na kapelana-sekretarza osobistego przez ks. Arcybiskupa Popiela. Jako taki bierze udział w pracach kurjalnych i odbywa podróże z Księdzem Arcybiskupem zagranice, najwięcej zamierzające do centrum świata chrześcijańskiego do Rzymu, rozszerza znowu swoją znajomość ludzi i świata przypatruje się zbliska trudnym podówczas za niewoli rosyjskiej rządom pasterskim Ks. Arcybiskupa Popiela i bierze żywy udział w jego troskach i zabiegach o sprawę Kościoła i uciemiężonego narodu.

Po takiem przygotowaniu odznaczony godnością szambelana przez papieża Leona 13-go, obejmuje kolejno szereg ważnych posterunków duszpasterskich w Słomczynie, Łowiczu i Łodzi, wszędzie samodzielnie już rozwijając działalność religijną i społeczną. Bieg dziejów nastręcza coraz to większe pole t. zw, ruch wolnościowy w b. Kongresówce po wojnie rosyjsko-japońskiej wstrząsa społeczeństwem i wróży wielkie zmiany w życiu Europy. Reakcja rosyjska próbuje wstrzymać i cofnąć raz wyzwolone siły społeczne do dawnych łożysk. Wybucha jednak wojna światowa w 1914 r., a po niej zmienia się oblicze ziemi. powstaje Polska niepodległa zcalona z trzech zaborów, wolna ale zniszczona. ... dziej i wiary, ale skazana na dźwiganie z niczego zrębów swojego życia państwowego i społecznego, a kościelnego z długich lat męczeństwa, skrępowania i ograniczenia.

W takich to warunkach powstaje diecezja Łódzka erygowana dekretem Stolicy Apostolskiej z 10 grudnia 1920 r., na razie składająca się z Łodzi i dekanatów Łódzkiego, Łęczyckiego i Brzezińskiego później zaś w roku 1925 przy nowem rozgraniczeniu diecezyi w Polsce (bullą Vix dum Poloniae unitas) powiększona o dekanaty Piotrkowski, Bełchatowski, Widawski i Łaski.

Na rządcę nowej stolicy biskupiej został upatrzony Ks. Dr. W. Tymieniecki, dotychczasowy dziekan Łodzi, mianowany przez Ojca św. biskupem dnia 11 kwietnia 1921 r. a konsekrowany 29 czerwca tegoż roku. Ogromne zadania stanęły przed nowym Pasterzem. Zorganizować taką jednostkę, jaka w Kościele jest diecezja, trud to nielada, zwłaszcza, gdy oprócz dobrej woli, swojej i ludzkiej ma się tylko głowę i ręce do pracy, zwłaszcza gdy przystępuje się do dzieła wśród ruin powojennych, nie mając ani środków materjalnych, ani dostatecznej liczby ludzi przygotowanych do tego rodzaju zadań ani instytucyj spełniających główną rolę w życiu diecezji. Wszystko trzeba było stworzyć. Dostojny dzisiejszy Jubilat przystąpił jednak do czynu z wiarą i z nieugiętą energją. Zaprawiony do pracy na różnych stanowiskach, otrzaskany z przeciwnościami i biedą czasów wojennych, zakazał że tak powiemy rękawy, i począł mierzyć się z trudnościami. Po dziesięciu latach z podziwem możemy oglądać jej owoce: diecezja Łódzka jest dzisiaj całkowicie zorganizowana. **Podzielona na 15** dekanatów, zamiast dawnych siedmiu posiada **dzięki zabiegom swego Pasterza, własne seminarjum duchowne, w którem kształci się młody kler, własną katedrę, imponującą swem pięknem i rozmiarami, własną kurję, czyli centralne biuro do zarządu diecezja, sąd, biuro Akcji Katolickiej, dom i sekretarjat dla Stowarzyszeń młodzieży rozsianych po całej diecezji.** Miasto Łódź, posiada dzisiaj 15 parafji, zamiast 5-ciu przed dziesięciu laty. Wyrasta w tym czasie szereg nowych Świątyń Pańskich w Łodzi, których niejedna jest już dziś prawdziwą ozdobą miasta inne zaś pozostają w stanie budowy. **Obok tej działalności podstawowej, która Czcigodnemu Jubilatowi zyskuje miano budowniczego, prowadzi on szeroką akcję społeczną. Sprowadza do diecezji nowe zgromadzenia zakonne, z których jedne zajmują się pracą wychowawczą i oświatową, jak Salezjanie i Jezuici, S.S Pasterki, SS. Urszulanki i SS. Salezjanki inne dobroczynna i miłosierna, jak Bonifratrzy SS. Służebniczki, SS. Sercanki itp.** Zrzesza ludzi świeckich do pracy dobroczynnej dla biednych daje inicjatywę do budowania domów dla robotników dla rozwiązania kwestii mieszkaniowej. Dla podniesienia ducha religijnego, dla ducha wiary w czasach przygnębienia i kryzysu organizacje kongresy eucharystyczne, misje i rekolekcje sam wizytuje corocznie szereg parafji. Zakłada i utrzymuje pismo diecezjalne i drukarnię. Któż by zresztą potrafił wyliczyć wszystkie dzieła inicjatywy, albo raczej powiedzmy czy były jakie poczynania o charakterze religijnym i społecznym, w których by Czcigodny Jubilat nie brał udziału, nie był ich duszą? „Rozmnożyły się dzieła Twoje jako piasek morski" powiedział o Nim w czasie kongresu eucharystycznego w Łodzi Nuncjusz Apostolski Monsignore Marmaggi.

Ostatnie czasy ciężkiego przesilenia gospodarczego i wielkiego bezrobocia, które dotknęło cały świat dając się najbardziej odczuć przemysłowej Diecezji Łódzkiej ze stolicą robotniczej Łodzi dały sposobność Najdostojniejszemu Arcypasterzowi do wykazania swej działalności dobroczynnej, na polu niesienia pomocy bezrobotnym i najbiedniejszym. By przyjść z pomocą pozbawionym pracy głodującym J. E. Ks. Biskup wystosował list pasterski do wiernych swej diecezji w którym nawołuje do czynu miłosierdzia chrześcijańskiego względem najbiedniejszych. W tym celu powstał Komitet dla najbiedniejszych Akcji Katolickiej „Doraźny Posiłek", który otworzył kilka kuchen w różnych punktach miasta, głównie zaś na kresach grodu w dzielnicach robotniczych i wydaje obiady bezrobotnym i najbiedniejszym.

Najdostojniejszemu Jubilatowi, pierwszemu Biskupowi, Organizatorowi i Budowniczemu składamy w dniu dzisiejszym życzenia długich lat i błogosławieństwa Bożego.

Atleci polscy w Berlinie.

Do Niemiec wyjechała drużyna zapaśnicza „HCP" w składzie: Grządzielewski, Smól, Jaśkowiak Tuszyński, Spychała, Elsner i Kałek. Kierownikiem ekspedycji będzie inż. Kurzewski. Walczą dziś w Berlinie, 16 bm. w Szpandawie.

„NA ŁAWIE HAŃBY" w kinie dźwiękowem „PALACE"

Film ze serji filmów wojennych, do których zaliczyć należy „Na zachodzie bez zmian", „Pożar świata", „Szalona dziewczyna", „Świat w płomieniach"

„Na ławie hańby" daje nam widoki wojennych okopów, rozprawę sądową i przyjemne, prawdziwe amerykańskie zakończenie.

Główną rolę kobiecą kreuje dawno niewidziana Betty Compson. Partnerem jej jest sympatyczny Eddie Dowling dobrze znany publiczności nowojorskiej śpiewak.

Film jest w przeważnej części — mówiony, śpiewany mało.

Wartość tego obrazu aczkolwiek niewątpliwa jest

dość nierówna;

niektóre epizody traktowano pobieżnie i szablonowo, inne — dość oryginalnie. W niektórych bardzo udatnie wypadły sceny masowe, pełne ruchu i życia.

Coctail Przejazd 34

Od piątku 13 b. m.

Wielka premjera p. n.

„CORAZ LEPIEJ"

z występami LEO FUKSA, L. SKWIERCZYŃSKIEJ, H. ZABOJKINY, St. LASKOWSKIEGO na czele całego zespołu.

Tylko kilka dni! Taniec!

Coctail — Humor i śpiew

„SEWILLA, MIASTO MIŁOŚCI" w kinie „Capitol".

Film ten — całkowicie mówiony— nakręcono w Hollywood w dwóch wersjach: angielskiej i francuskiej. W angielskiej partnerką Ramona Novarro jest Dorothy Jordan, we francuskiej — Suzy Vernon.

Film wyświetla się w Łodzi w wersji angielskiej.

Ramon Novarro występuje tym razem, nietylko jako wykonawca roli głównej, ale i jako współreżyser oraz kompozytor muzyczny, nie wykraczając zresztą

poza miarę poprawności.

Treść opiewa dzieje młodego śpiewaka kabaretowego, który, pod wpływem czystej miłości, z nicponia i lekkoducha przetwarza się w prawdziwego artystę i debiutuje z powodzeniem w operze.

Kinowych wartości jest niewiele w Sewilli, mieście miłości": jedynie epizod na rynku posiada ruch, tempo i koloryt.

ODCZYT CZERWONEGO KRZYŻA

Staraniem Sekcji Odczytowej Oddziału Łódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża w dniu dzisiejszym o godz. 12 min. 30 w poł. w sali Y.M.C.A.. Piotrkowska 89 inspektor Rosset wygłosi odczyt n. t. „Spis ludności, a potrzeby służby zdrowia". Wstęp bezpłatny.

WINSZUJEMY

Jutro: Edmundowi.
Wschód słońca 6.54.
Zachód — 3.46.
Długość dnia 9.08.
Ubyło dnia 7.51
Tydzień 46.

Radjo-kącik

PONIEDZIAŁEK

11.40 Przegląd prasy kraj PAT. 11.58 Sygnał czasu, 12.05 Program na dz. bież. 12.10 Muzyka z płyt. gramof. 13.10 Urzęd. Kom. Państw. Inst. Meteor., 14,45 Muzyka z płyt gramof 15.05 Komunikat gospodarczy, 15.15 Przegląd komunikacyjny. 15.25 Odczyt ze Lwowa, 15.45 Kom. dla żeglugi i rybaków. 15.50—16.20 Muzyka z płyt gramof. 16.20 Francuski kurs element. 16.40—17.10 Muzyka z płyt gramof. 17.10 „Upiory na Zamku Warszawskim", wygł. p. T. Kutz, 17.35 Muzyka lekka, 18.50 Rozmaitości, 19.15 „Wiadomości bież. rolnicze" wygł. p. J. Płatek. 19.25 Program na dzień nast. 19.30—19.45 Muzyka z płyt gramof. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00—20.15 „Wstępne wiadomości o muzyce", wygł. p. K. Stromenger. 20.15—22.20 Opera „Traviata" G. Verdi'ego z płyt gramof. w wyk. zespołu teatru „La Scala" w Medjolanie, 22,20 Feljeton pt. „Teatr a kino w Londynie", wygł. p. T. Drzewiecka, 22,35 Dodatek do Pras. Dz. Radj. 22.40 Urzęd. kom. Państw. Inst. Met. i kom. policyjny. 22.45 Wiadomości sportowe 22.50—24.00 Muzyka taneczna.

KATOWICE, poniedziałek.

1140 Przegląd prasy kraj. 11.58 Sygnał czasu i program na dz. bież. 12.10 Muzyka popul. z płyt. 13.10 Kom. meteor. z Warsz. 14.45 Komunikaty. 14.55 Intermezzo muzyczne, 15.05—15.25 Transmisje z Warsz. 15.25 Odczyt ze Lwowa, 15.45 Muzyka operetk. z płyt. 16.20 Francuski z Warsz. 16.40 Koncert dla dzieci, 17.10—18.50 Transmisje z Warsz. 18.50 Rozmaitości. 19.05 Odcinek powieściowy, 19.20 Dr. W. Dobrowolska: „Odrodzenie narodowe Śląska w XIx w.", 19.40 Kom. Strażactwa Śl. 19.45—22.45 Transmisje z Warsz. 22.50 Program na dz. nast. 22.55 Muzyka lekka.

KOENIGSWUSTERHAUSEN, poniedziałek

12.05—12.30 Lekcja angielskiego. 16.30—17.30 Koncert z Berlina, 17.30—17.55 Robert Spörry „Goethe a pieśń niemiecka", 18.00—18.25 Dla szkół wyższych. Prof. Vietor: „Poezja niemiecka w okresie baroku", 18,30—18,55 Hiszpański dla począt. 19.30—19.55 Obrazki z Rosji spółczesnej. Dr. München-Helfen: „Narodowości w Rosji dzisiejszej". 20.00 Muzyka. Komunikaty i lekki koncert.

Co nas po pracy rozweseli?

TEATR MIEJSKI — pop. Spódniczka czy toga i wieczorem „Śledztwo".
Teatr Geyera Tajemnice Warszawy.
Teatr Kameralny — Hau-Hau.
Teatr Popularny — pop. i wiecz. Wiktorja i jej huzar.
Coctail — Coraz lepiej.
Filharmonja — Koncert Cecylji Hansen.
Apollo — Pat i Patachon jako królowie mody
Casino — Wielkomiejskie ulice.
Capitol — Sewilla — miasto miłości
Corso — I. Amator kobiet. II. W huku eksplozji.
Czary — I. Czerwony pirat. II. Znak Zorry.
Grand Kino — Wesoły porucznik
Dom Ludowy — Kobiety nie do małżeństwa
Luna — Światła wielkiego miasta.
Mimoza — Romans nad Rio-Grande.
Momus — Jedna mocna z kropelkami
Odeon — Kapitan marynarki.
Oświatowy — Tajemnica limuzyny
Palace — Na ławie hańby
Przedwiośnie — Kawiarenka.
Rakieta — Arab.
Resursa — Ofiara ojca.
Splendid — Wieczni głupcy
Wodewil — Kapitan marynarki.
Zachęta — Pod dachami Paryża

Przy licznych dolegliwościach kobiecych, naturalna woda gorzka „Franciszka-Józefa" sprawia znakomitą ulgę. Żądać w aptekach i drog.

Trzydzieści lat w domu obłąkanych.

Straszna zapłata za chwilę zapomnienia.

W ostatnich dniach zmarł w Paryżu w zakładzie dla obłąkanych były funkcjonarjusz kolejowy, Antoni Fenchel, który spędził tam

trzydzieści lat życia...

Fenchel był urzędnikiem ruchu na jednej ze stacji wpobliżu Paryża. Miejscowość, w której pełnił służbę, była letniskiem licznie odwiedzanem podczas sezonu. Pewnego dnia, w czasie największego ruchu pasażerskiego, urzędnik obchodził hucznie swoje imieniny. Zamroczony alkoholem, w ostatniej chwili dopiero wybiegł do nadchodzącego na stację pociągu. Gdy pociąg odjechał, napełniony szczelnie publicznością, urzędnik powrócił do swoich gości, zapomniawszy dać sygnały i nastawić zwrotnicę. W pewnej chwili przypomniał sobie o tem i popędził czemprędzej do biura, aby wetować swoje zaniedbanie. Niestety było już zapóźno. Wskutek źle nastawionych zwrotnic, pociąg pasażerski zderzył się w pełnym biegu na przestrzeni z jadącym w przeciwnym kierunku pociągiem towarowym.

Skutki katastrofy były okropne. Mnóstwo pasażerów zostało ciężko rannych lub zabitych. Nieszczęsny sprawca katastrofy, dowiedziawszy się o okropnem nieszczęściu, którego stał się powodem

dostał ataku szału,

pod którego wpływem rzucił się do aparatów kolejowych, dając rozmaite sygnały telegraficzne z niesłychanym pośpiechem. Zaledwie z trudem udało się szaleńca oderwać od aparatu i obezwładnić bo wyrywał się rozpaczliwie krzycząc, że musi przecież dać odpowiednie sygnały, aby zapobiec katastrofie. Przewieziony do zakładu dla obłąkanych, cierpiał ustawicznie pod wizją spełnionego czynu, rzucał się i błagał dozorców, aby pozwolili mu ustawić należycie zwrotnicę. Nieszczęsna ofiara jednej chwili zapomnienia przeżyła w zakładzie dla obłąkanych długie lata, aż obecnie śmierć położyła kres jego tragicznej egzystencji.

Piewca ludzi północy.

Jedyny pisarz Laplandji odkłada pióro.

Laplandja szwedzka ma swego własnego etnografa-artystę, Jahana Tuuri, który ukończył już właśnie ostatnią dłuższą pracę, poświęconą zwyczajom i obrzędom plemienia.

Pierwsza książka Johana Tuuri ukazała się na rynku księgarskim przed wojną, natomiast przed rokiem dokonano przekładu tej pracy na język angielski, a prasa londyńska i amerykańska zamieściła nader

pochlebne recenzje

o książce Laplandczyka.

Johan Tuuri liczy obecnie przeszło siedemdziesiąt lat i nigdy dotychczas nie przekroczył granic koła podbiegunowego, przebywając stale wśród swych napół dzikich współplemieńców. Jest on pierwszym i dotychczas jedynym pisarzem w Laplandji, unikatem w swoim rodzaju, który bez odpowiedniego wykształcenia zdołał w obu swych książkach opisać w pięknej formie tajemnicze i niezbadane dotychczas wierzenia i zwyczaje Laplandczyków, odsłaniając w ten sposób pełną mistyki i melancholji duszę ludzi północy.

Przed kilku dniami Johan Tuuri przyjął w swem „kaata" wysłannika jednego z pism sztokholmskich, który po wywiadzie z laplandzkim pisarzem zabrał ze sobą do Sztokholmu w torbie ze skóry renifera

zwój rękopisów.

Johan Tuuri zaznaczył w wywiadzie, iż więcej nie weźmie pióra do ręki, gdyż gotuje się do odejścia z tego świata i całkowicie zajęty jest rozmyślaniem o świecie pozagrobowym. Rękopisami Tuuri'ego zaopiekuje się królewska akademja nauk, której kosztem zostaną one wydane.

Ubranie ze szklanych niteczek.

Podobno doskonałe.

Niemiecki urząd patentowy przyznał pewnej Niemce patent na ubranie ze szkła, przepuszczającego promienie ultra fioletowe, które jak wiadomo, bardzo korzystnie oddziałują na organizm ludzki, lecz nie przechodzą przez zwykłe szkło okienne.

Według pomysłu wynalazczyni ubrania ze szkła mają być zastosowane w terapji naświetlania. Komu zatem lekarz zaordynuje naświetlanie lampą kwarcową, ten w danym razie może brać te kąpiele z dobrym skutkiem

w ubraniu szklanem.

Aczkolwiek nie należy przypuszczać że ubrania ze szkła staną się modą przyszłego sezonu kąpielowego, to przecież pomysł sam w sobie nie jest zupełnie niedorzeczny. Faktem jest, że z cienkich niteczek szklanych tkać można materjał jak z jedwabiu.

Kłopoty matrymonjalne

słynnej Glorji Swanson.

Gloria Swanson, słynna gwiazda filmowa ma

wiele kłopotów z mężami.

Żeby te kłopoty pojąć, trzeba się chwilę zastanowić. Inaczej ani rusz!

Przedostatnim a więc trzecim zkolei mężem Glorji był Francuz markiz de la Falaise.

Gloria rozwiodła się z nim i natychmiast poślubiła bogatego irlandzkiego sportowca Michała Farmera.

Ale cóż się okazało?

Oto w momencie, gdy „gwiazda" w Kalifornji poślubiała sportowca, rozwód jej z markizem nie był jeszcze ważny.

Wobec tego, i ślub ze sportowcem okazał się nieważny.

Niezwykła skarga artystki.

Przemówienie podczas przedstawienia.

W jednym z teatrów paryskich zdarzyła się scena wprost niebywała i stanowiąca prawdziwy wyjątek w dziejach teatru. Oto podczas przedstawienia wieczornego w jednym z mniejszych teatrzyków bulwarowych młoda gwiazda teatralna panna Ediza Favand zwróciła się w pewnym momencie wprost

do publiczności,

zanosząc do niej skargę na swego brutalnego dyrektora, Marcelego Berthelota. Bliższe szczegóły tej afery, żywo obecnie omawianej przez prasę paryską, są następujące:

Dyrektor Berthelot odnosił się w niesłychanie brutalny sposób do urodziwej Elizy. W pewnym momencie zagroził jej że jeśli nie okaże się dla niego łaskawszą

pozbawi ją zajęcia.

Rozgoryczona artystka chwyciła się osobliwego sposobu, aby zemścić się na dyrektorze. Oto pewnego wieczora, gdy rzedstawienie było właśnie w toku, w pewnej chwili Eliza przerwała grę i, zbliżywszy się do brzegu sceny, odezwała się do publiczności, w następujących słowach:

— Proszę mi wybaczyć, że odwołuję się wprost do poczucia sprawiedliwości szanownych słuchaczek i słuchaczów... Nie znalazłam jednak innego sposobu, aby napiętnować postępowanie mego dyrektora, który zagroził mi wyrzuceniem na bruk, jeśli nie zgodzę się zostać

jego przyjaciółką...

Jestem dziewczyną uczciwą, a mam na utrzymaniu staruszkę matkę. Proszę tedy osądzić, czy słuszne jest postępowanie tego człowieka...

Słowa artystki wywołały na publiczności niesłychane wrażenie. Rozległy się groźne okrzyki, skierowane

przeciw brutalowi,

a część publczności usiłowała nawet wtargnąć na scenę, aby doraźnie ukarać tego łotra. Dzięki jednak interwencji policji udało się zapobiec awanturze.

Obecnie sprawa ta rozeszła się po Paryżu szerokiem echem, wywołując sporo rozmaitych komentarzy. Dyrektor Berthelot wniósł przeciw artystce skargę, żądaiac olbrzymiego odszkodowania za zniesławienie swej osoby i za podkopanie frekwencji swego teatru.

Radża na marce

za miljon funtów szterlingów.

Pyszną historyjkę opowiadają na temat jednego z radżów indyjskich, państewka Kelantan, które należy do imperjum brytyjskiego. Radża ów otrzymał razu pewnego list od swego kolegi, radży państwa Trengganu. Na kopercie ujrzał znaczek pocztowy

z podobizną swego kolegi.

Zażądał więc od wicekróla Indji, ażeby mu zezwolił również na wydrukowanie znaczków pocztowych z jego podobizną. Dobroduszny wicekról wyraził na to zgodę, ale pod warunkiem, że najpierw muszą być wysprzedane zapasy starych znaczków. A było ich na lat kilka Ambitny radża przyjął ten warunek i pocichu wykupił wszystkie zapasy, wydając na to coś około miljona funtów szterlingów. I za tę dopiero cenę ujrzał siebie na znaczkach.

Epigoni „latającego Holendra".

Czy znamy morze?

Kilka słów o żaglowcach.

Gdynia, w listopadzie.

Romantyczność mórz i oceanów ratują już tylko nieliczne statki żaglowe, które wbrew wszelkiej kalkulacji drwią sobie z konieczności dokonywania szybkich rejsów i majestatycznie, a więc powoli, przesuwają się po falach wód całego świata. Tak, jak pięknem zjawiskiem jest żaglowiec na morzu, gdzie wiatr wydyma jego płócienne skrzydła i gnie maszty i reje, tak smutnie wygląda żaglowiec w porcie. Z chudych, wysokich masztów żałośnie opadają liny i pętlice. Reje nie wiedzą w jakim ustawić się szyku, cały statek traci proporcje i zdaje się być jakiemś niezgrabnem stworzeniem, czemś w rodzaju pająka wodnego na cienkich, długich nogach. Żaglowiec bez żagli na masztach,

to szkielet bez krwi i mięśni.

Stoi zrezygnowany i z utęsknieniem czeka na chwilę wciągnięcia na maszty szerokich grubych płócien.

Ożaglenie żaglowców jest bardzo rozmaite, a klasyfikacja jego jest najłatwiejsza na zasadzie dwóch typów: ożaglenia prostego, czyli rejowego, i skośnego, czyli gaflowego. Idealnym typem żaglowca z ożagleniem prostem jest fregata. Jestto żaglowiec o trzech masztach i smukłym kadłubie. Na każdym maszcie znajdują się poprzeczne reje, a każda z nich wyposażona jest w prosty żagiel. Taką fregatą jest dobrze wszystkim znany statek szkolny polskiej marynarki handlowej

„Dar Pomorza".

Taki sam żaglowiec, tylko o dwóch masztach nazywa się korwetą. Jeżeli kadłuby żaglowców z prostemi żaglami są pełniejsze, wówczas mamy przed sobą żaglowce towarowe, z których trzymasztowce, zresztą już bardzo rzadkie, nazywają się poprostu okrętem, a dwumasztowce — brygiem. Ożaglenie skośne (gaflowe) spotykamy przedewszystkiem na naszych

kutrach rybackich.

Kuter jest to mały jednomasztowiec z ożagleniem skośnem. Statek o większej ilości masztów z ożagleniem skośnem nazywa się szkunerem. Dwu- i trzymasztowe szkunery są pospolite i na Bałtyku spotyka się ich bardzo dużo. Pływają najczęściej pod banderą fińską, duńską i niemiecką. Właściciel żaglowca bywa zazwyczaj kapitanem, a męscy członkowie rodziny, do dziesięcioletnich chłopców włącznie, stanowią załogę. Nierzadko na żaglowcu takim obowiązki kucharki wypełnia żona, siostra lub córka właściciela. Szkunery potrzebują dużo czasu na przebycie przestrzeni, oddalających jeden port od drugiego, ale są ekonomiczne w użyciu i doskonale nadają się do przewozu takich towarów, jak zboże, kamień, wapno, cegła i nawozy sztuczne.

Klasyfikacja żaglowców komplikuje się przy ożagleniu mieszanem, t. zn. gdy część masztów posiada ożaglenie proste, a reszta ożaglenie skośne. Odróżniać tu należy barki, barkentyny i brygantyny. Barkiem jest dawny statek szkolny „Lwów", który posiada dwa pierwsze maszty o ożagleniu prostem, a ostatni, trzeci, o ożagleniu skośnem. Barkentyna jest to trzymasztowiec z ożagleniem skośnem na ostatnim maszcie, a rejowem na dwóch pierwszych. Dwumasztowiec z żaglami prostemi na przodzie i skośnemi na rufie nazywa się bryganłyną.

Sposób ożaglenia systemem rejowym ma tę wady, że jest mniej zwrotny od statku z żaglami skośnemi i wymaga większej ilości załogi. Zaletą żagli rejowych jest możność wykorzystania pełnego wiatru.

W porcie gdyńskim, poza wspomnianemi statkami szkolnemi, piękne żaglowce.

goszczą nader rzadko.

Dwu- i trzymasztowe, niezgrabne szkunery, wożące żyto do Danji i przywożące kostkę granitową ze Szwecji, są w rodzinie żaglowców, tem co gęsi pomiędzy ptakami. Wielkie żaglowce fińskie, wożące zazwyczaj drzewo z Finlandji do Anglji, w Gdyni nie zatrzymują się wcale. Widać je tylko czasami na horyzoncie, gdy z rozwiniętemi żaglami mijają Hel i powoli znikają z widnokręgu.

Praktyczna.



ON:
Już trzy dni jesteśmy po ślubie,
choć mnie nęci nadal twa postać,
nie mogę żyć w stadle małżeńskiem,
musimy więc zaraz się rozstać.

ONA:
— Masz racje, bo pocóż się męczyć,
rozwiedźmy się bez incydentów,
jednakże jest lepiej zaczekać,
nim reszta nadejdzie prezentów.

ROM.

Czarny krzyż na stole.

Zwyczaje popularnych zakonników.

Na kuli ziemskiej istnieje dokładnie sto klasztorów, w których żyją mniszki lub mnichowie, związani najcięższym ślubem, do którego człowiek jest zdolny,

ślubem milczenia.

Są to klasztory trapistów, które istnieją także we wszystkich niemal krajach europejskich. Ale można je znaleźć również w Ameryce, Japonji, Palestynie, Syrji, Chinach i w Kongo.

Klasztorem macierzystym jest klasztor w Soligne-la-Trappe w Normandji. Tutaj przywrócił do nowego życia reguły najsurowszego ze wszystkich klasztorów opat de Ronze w roku 1664. Był on uczniem sławnego kanodziei francuskiego, stylisty Bossueta. Gdy Ranze zmarł w r. 1770, dzieło jego doprowadzono do końca, a zapomniane reguły zakonne zakwitły nowem życiem. Należy bowiem zaznaczyć, że zakon Trapistów nawiązuje do tradycji zakonnej Cystersów. Uczniowie i następcy tego opata zachowali mu wierność

aż po dzień dzisiejszy.

W r. 1798 musieli Trapiści opuścić Francję. Powrócili do niej w r. 1815 i objęli siedzibę znowu w Soligny, aby stąd rozdzielić się na całą kulę ziemską.

Trapiści 6 godzin dziennie poświęcają na robotę i na krótkie posiłki. W czasie przeznaczonym na zajęcia świeckie, zarządzają mnisi swem gospodarstwem, wyposażonem w maszyny zupełnie nowoczesne. Posiadają oni sławną i wielką wytwórnię serów, fabrykę czekolady i świetnego wina zwanego „Calvados". Robotnikami są braciszkowie i chłopi okoliczni. Przedewszystkiem warzą jednak mnichowie z Soligny wielkie ilości narodowego napoju normandzkiego,

jabłecznika,

który nietylko w użyciu, ale nawet w obliczu śmierci mnichów odgrywa rolę. Oto, gdy umiera mnich, stawia się codzienną porcję jabłecznika, składającą się z trzech litrów, na stole który w tem miejcu opatrzony jest czarnym krzyżem.

Trapiści cieszą się we Francji wielką popularnością. Ich dobroduszność i pracowitość stały się we Francji wprost przysłowiowe.

Urodziła się, czy nie?

Kłopoty Aranki Almassy.

W pewnej wsi węgierskiej obok Koszyc wydarzyło się znamienne zajście. Oto kiedy 20-letnia Aranka Almassy chcąc wyjść zamąż zgłosiła się w gminie celem załatwienia pewnych formalności, dowiedziała się ze zdumieniem, że...

— Pani się nie urodziła! (powiedział) stanowczo urzędnik metrykalny).

Ależ tak! urodziłam się napewno!

— Napewno?

—Tak!

— W takim razie nie jest pani kobietą

tylko mężczyzną,

nie nazywa się pani Aranka tylko Arpad i wobec tego nie może pani wyjść zamąż

Tu pokazał przerażonej Arance księgę metrykalną, gdzie pod datą jej urodzin widniało rzeczywiście imię Arpada.

Wkrótce potem wyjaśniła się cała sprawa: poprzednik obecnego urzędnika metrykalnego był głuchy jak pień i z tego powodu pomylił się w imieniu i... płci Aranki.

Podsłuchane.

WPADŁ.

Narzeczony: — Zarabiam tyle, że łatwo mógłbym dwie kobiety wyżywić.

Praktyczna narzeczona: —Doskonale! W takim razie zabiorę do nas moją matkę!

I TAK ŹLE I TAK NIEDOBRZE.

Żona: — Jak ci się podoba moje nowe zdjęcie?

Mąż: — Nnno, mogłoby być gorsze...

Żona: — Nie mogę powiedzieć, byś się odznaczał zbytnią uprzejmością.

Mąż: — W takim razie: Nie mogłoby być już gorsze!

LOGIKA DZIECKA.

Matka otwiera puszkę sardynek i opowiada swej ciekawej Halusi, że istnieją w morzu duże ryby, które również zjadają masami sardynki.

— Nie wierzę mamusiu, — odpowiada po namyśle mała.

— Dlaczego moje dziecko — pyta matka zdziwiona.

— Bo żadna ryba na świecie nie potrafi takiej puszki otworzyć!

CYTATA.

Kupiec Goldfisz rozmawia przez telefon z jednym z wielu swoich wierzycieli. Na zakończenie nieprzyjemnej rozmowy, Goldfisz przytacza znaną cytatę Mickiewicza.

Rozmowie przysłuchiwał się syn, uczeń gimnazjalny.

— Tatusiu, — pyta ojca, — powiedz mi, jak się dłużnicy żegnali z wierzycielami, jak jeszcze nie było Mickiewicza na świecie?

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Zawadzkiej Nr. 3.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.